Rozpowszechnianie zabronione dekretem c. k. Prokuratoryi z d. 1/5 1902 L. 76/3/2

1902. C. 90.

Nr 9. Kraków, dnia 1 maja 1902 r. Rok III.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: Szczepan Kurowski, Kraków, Mikołajska l. 9. — Konto czekowe 860.695.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Pr. III. 69. 2. 2.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 8 czasopisma „Kolejarz“ z dnia 15 kwietnia 1902 artykuły pod tytułem: I. „Znowu sparsystem“ od początku do „w najniegodziwszego egoizmu“ str. 2 łam 2. II. „Oj te szczury“ od „Do Ławocznego odbywały się“ do „przez lat kilka“ i od „w książce tej“ do „grzywnami i przeniesieniami“ str. 3 łam 1 i 2. III. „Dobrodziejstwa kolejowej kasy chorych“ całe str. 7, zawierają znamiona ad I. i II występku z §. 300 u. k. ad III. z §. 491 u. k. i art. V ustawy z dnia 17/12 r. 1862 l. 8/63 Dzpp., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule pierwszym i drugim autor przez wyszydzanie i niezgodne z prawdą przedstawianie pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. k. dyrekcyom kolei państwowych w Krakowie i w Stanisławowie, zaś w artykule trzecim autor przez łżenie i pomawianie o pogardliwe przymioty stara się pobudzić do nienawiści i ośmieszyć w opinii publicznej lekarzy kolejowych z powodu ich urzędowego działania. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi państwa stosownie do przepisu §. 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Kolejarz“ aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z §. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 17 kwietnia 1902. *Morelowski.*

Do Redakcyi czasopisma „Kolejarz“, na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Wiktora Bachowskiego, do rąk własnych w Krakowie ul. Długa l. 34.

---

1. MAJ.

Trzynaście lat upłynęło, jak wysłannicy bezimiennego proletaryatu różnych krajów i narodów, uchwalili na kongresie w Paryżu, że 1 Maj ma być odtąd świętem całego świata. Okrzyk zgrozy, gniewu i oburzenia z roku na rok wydobywał się z szeregów wrogich klasie pracującej, aż w końcu ograniczył się do ujadania najemnych piesków dziennikarskich, burżuazya bowiem rada nie rada, aczkolwiek z nadejściem dnia tego dostaje zawsze jeszcze drgawek, pogodziła się jednak z tą nieuniknioną, wolą uświadomionego ludu postanowioną koniecznością.

Z każdym rokiem 1. Maj staje się świętem powszechniejszem i przeglądem sił, o ile wzrosły szeregi socyalnej demokracyi, jest olbrzymią międzynarodową demonstracyą za ośmiogodzinnym dniem pracy, ubezpieczeniem starości i powszechnem, tajnem, bezpośredniem prawem głosowania. Kwestye powyższe przestały być już dzisiaj przedmiotem naukowej dyskusyi, są one powszechnie uznanymi postulatami ludów i chodzi tylko o to, aby ich w stanowczy sposób zażądać chciano.

Po raz trzynasty proletaryat z zadowoleniem może odwrócić zwrok poza siebie, aby spoglądnąć na dotychczasowy teren walki. Zdobycz osiągano po zdobyczy, przyczem żadna gałęź zarobku nie została przeoczoną.

Ubiegły rok aczkolwiek pod względem ekonomicznym do najcięższych zaliczyć należy, pod względem moralnym wykazuje jednak niebywały postęp wysiłków proletaryatu. Na zachodzie i drugiej półkuli, piędź po piędzi lud zdobywa sobie władzę. Państwa te potężnieją, a w miarę tego umizgają się do nich despoci i tyrani. Przeciw niemoralnym tego rodzaju sojuszom protestuje socyalna demokracya, a ze wzrostem jej, tracą znaczenie zobowiązania burżoazyjnych dyplomatów i mężów stanu. Dni panowania stronnictw klerykalnych w Hiszpanii są już policzone. We Włoszech przed kilku tygodniami rozegraną została zwycięzka bitwa kolejarzy z pracodawcami i protegującem ich kapitalistycznem państwem. W oczach naszych bez wystrzału, barykad i krwawej rewolucyi tworzy się Rzeczpospolita belgijska. Mały chłopski naród boerski przyprawił o niestrawność najpotężniejsze w świecie mocarstwo, obniżając teoretyczną powagę i znaczenie nowożytnego militaryzmu do zera wobec ducha wolności i postępowych zasad. W państwie carów prądy rewolucyjne płyną nieuchwytnem podziemnem korytem, podmywając gliniane nogi kolosa i zanim rok upłynie, zanim raz jeszcze obchodzić będziemy święto robotnicze, kto wie czy absolutyzm w tem państwie nie będzie już tylko historyczną tradycyą?

Widzimy więc, że w oczach naszych społeczeństwo przetwarza się po myśli zasad i teoryi socyalno-demokratycznych. Jesteśmy na tyle szczęśliwi, że naszemi własnemi oczyma przypatrujemy się najdonioślejszej epoce w historyi ludów, dotykamy się niemal wypadków dnia i aczkolwiek biedni, jesteśmy dumni z potęgi proletaryatu, weseląc się wystraszoną miną feudalno-klerykalnych zacofańców.

I my kolejarze bierzemy udział w tej walce, a nawet jesteśmy jednym z najważniejszych czynników. W dniu dzisiejszym zaś przeglądnąwszy nasze szeregi możemy śmiało powiedzieć, że obecnie bliższymi jesteśmy wytkniętego celu, aniżeli przed rokiem mogliśmy się spodziewać.

Jak będziemy mogli i jak nas stać na to i my kolejarze będziemy święcić dzień 1 Maja, przyłączając się całą duszą i sercem do dzieła wyzwolenia proletaryuszy wszystkich krajów, powtarzając jednomyślne hasła:

„Precz z militaryzmem!
Niech żyje powszechne, tajne, bezpośrednie prawo wyborcze!
Żądamy 8 godzinnej pracy!
Niech żyje 1 Maj!
Niech żyje socyalna demokracya!
Niech żyje organizacya!

Towarzysze Kolejarze! W uroczystościach robotniczych dn. 1 Maja bierzcie jak najliczniejszy udział. Niechaj każdy z Was zaopatrzy się w numer świąteczny „Naprzodu“. O uroczystości 1 Maja na prowincyi i udziale w tejże kolejarzy, jakoteż ewentualnych przeszkodach upraszamy zawiadomić nas przed wyjściem najbliższego numeru.

Akcya personalu pociągowego.

Zorganizowany personal nie przywiązywał nigdy większego znaczenia do audyencyj, deputacyj i próśb u różnych ekselencyj, wychodził bowiem z tej zasady, że gdzie chodzi o miliony, tam prośba i pokora na nic się nie przyda, bo w zamian za kilka błagalnych słów, a choćby nawet i uronionych łez, nie wyrzuca się zaraz milionów z kas państwowych. Wielkie kwoty pieniężne zdobywane być muszą wielką siłą.

Deputacya złożona z reprezentantów personalu pociągowego całej Austryi, która przedstawiła się ministrowi kolejowemu dnia 19 kwietnia b. r. nie miała też znaczenia zwykłych tego rodzaju błagalnych deputacyj. Znaczenie jej było więcej informacyjnem, była ona, że się tak wyrazimy, niejako wręczycielem „ultimatum“ personalu pociągowego, a p. Wittek może być pewnym, że więcej nie ujrzy u siebie reprezentantów personalu pociągowego tak zgodnie zastępujących interesy 6.000 swych kolegów.

Żądania personalu pociągowego są następujące:

1. Pauszalowanie dotychczasowych poborów z tytułu godzinowego.
2. Policzenie każdego roku służby za $1^1/_2$ roku.
3. Mianowanie wszystkich kierowników pociągów, nadkonduktorami, t. j. podurzędnikami.
4. Awans dla nadkonduktorów do 2200 kor., a dla sług konduktorów do 1400 koron.
5. Wliczenie $^1/_5$ części kwaterowego do wymiaru emerytury.
6. Stabilizowanie wszystkich prowizorycznych konduktorów po jednym roku służby prowizorycznej.
7. Zniesienią tak zwanych „Aushilfsbremserów“ i podniesienie kwaterowego o 20%.

We wilią audyencyi, t. j. 18 kwietnia w restauracyi na „Dreihufeisengasse“ odbyła się konferencya delegatów, w której brało udział także dwóch reprezentantów „Centrali“. Z niewiadomych przyczyn brakowało tylko dwóch delegatów z Lincu i Ołomuńca. Obrady konferencyi trwały 3 godziny.

Dnia następnego o godz. 10 rano, delegaci zjawili się w gmachu ministerstwa kolejowego, gdzie na wstępie dano im pokosztować przedsmaku biurokratycznych formalności, albowiem sekretarz oświadczył, że tylko jeden z delegatów, a mianowicie z Pilzna, przez swą przełożoną dyrekcyę do audyencyi został zameldowany.

Dopiero na oświadczenie, że wszyscy delegaci żądali urlopu od swych władz przełożonych z wyraźnem nadmienieniem, że udają się na audyencyę w ministerstwie kolejowem, jegomość ów chciał się zgodzić na trzech delegatów, z trzech największych krajów, Galicyi, Czech i Austryi, a mianowicie miał być przedstawiony towarzysz Maiwald z Galicyi, Babicz z Wiednia i Kocik z Pilzna. Pocieszne owe targi skończyły się na tem, że wszystkich delegatów dopuszczono przed oblicze p. Witteka, — nawiasem mówiąc — nie grzeszące zbyteczną sympatyą, przyczem dano im do zrozumienia, że tylko wyjątkowo zrobiono takie ustępstwo, odstępując od ceremoniałów przyjętych w ministerstwie kolejowem. Deputacyi przewodniczył towarzysz Zink Jan, nadkonduktor w Willach. Ministrowi wręczono memoryał oprawny w grubą księgę i zawierający 5.800 podpisów służby pociągowej z całej Austryi. Po odczytaniu żądań zawartych w memoriale, minister Wittek oświadczył, że z wyjątkiem żądań co do kwaterowego, wszystkie życzenia personalu pociągowego są słuszne, a co do zaliczania lat służby jeden rok za $1^1/_2$ roku, to w kierunku tym w ministerstwie kolejowem odbywają się obecnie wyczerpujące studya i jest nadzieja, że zostanie przeprowadzoną reforma w myśl życzeń personalu, aczkolwiek nie w takiej rozciągłości jak w przedłożonym memoryale. Towarzysz Beck Karol, konduktor z Insbruku podniósł upośledzenie kierowników pociągów i pokrzywdzenie tychże z okazyi tak zwanej regulacyi płac. P. Wittek przyznał, że sprawa ta jest największym błędem owej reformy i pocieszał, że także w tym kierunku nastąpią pewne zmiany. Co się tyczy prowizorycznych konduktorów, to minister nie może zarządzić, aby po roku wszystkich stabilizowano, ruch bowiem szwankuje i jest raz większym, raz mniejszym, musi się przeto posiadać pewną część personalu, którąmożnaby dysponować na wypadek fluktuacyi ruchu. Ostatecznie unormowanem jest, że personal prowizoryczny może wynosić tylko 20% personalu stabilizowanego, że zaś w ostatnich czasach powstał pewien zastój w tej kategoryi, to jest to tylko chwilowy stan przejściowy, który powstał właśnie wskutek wprowadzenia powyższej normy w życie. Wszystko to zostanie jednak w krótkim czasie wyrównane, po czem stabilizacya pójdzie już regularnym trybem.

Tow. Babicz z Wiednia i delegaci innych okręgów przedstawiali, że 75% czasu służbowego przypada na noce, w sprawie tej przemawiał i delegat stanisławowski tow. Toruń, przedstawiając, że w Stanisławowie dopiero co 20 noc mają wolną.

Minister Witek oświadczył, że sprawa ta była już przedmiotem skarg i zażaleń i że on wydał już rozporządzenie poszczególnym dyrekcyom, aby turnusy jazdy tylko ze współudziałem personalu układano i że tylko taki turnus jest ważny, który za zgodą personalu został zestawiony. W końcu celem szczegółowego omówienia życzeń zawartych w memoryale, polecił porozumieć się ze szefem 4-go departamentu radcą sekcyjnym Mertensem, do którego udała się deputacya po półgodzinnej konferencyi z ministrem Wittekiem. Mertensowi wyłuszczono szczegółowo żądania personalu pociągowego, który uznał takowe za zupełnie słuszne z wyjątkiem kwaterowego, gdyż dla konduktorów nie można ustanawiać osobnej normy kwaterowej. Co do awansów, przyrzekł ustanowić rangę, według której w przyszłości konduktorzy mają awansować i być do służby przydzielani. Wszyskich kierowników nie da się na raz zamianować nadkonduktorami, jednak stopniowo będzie się zdążać do tego, aby każdy kierownik pociągu był podurzędnikiem. Tow. Maiwald ze Lwowa przemawia za prowizorycznymi, nadmieniając, że niektórzy służą po kilkanaście lat i nie mogą doczekać się stabilizacyi. Radca Mertens odpowiada, że to jest niemożebnem, że to jest nieprawdą, jakoby na stabilizacyą po kilkanaście lat czekano. Tow. Maiwald przytacza kilka przykładów, wymieniając po nazwisku tych, którzy po 12 lat służą. Mertens utrzymuje mimo to, że to jest niemożebnem. (W ewidencyi naszej mamy setki takich niemożebności, przyp. red.). Co do stabilizacyi po jednym roku, stoi na stanowisku ministra Witteka i smutnych (!) stosunków finansowych, na które wogóle przez cały czas najbardziej narzekano, wobec czego delegat lwowski zaznaczył, że do państwowych kłopotów finansowych nie mogą przecież kolejarze dokładać. Była mowa i o dyscyplinarkach, że dyrekcye otrzymały nakaz, aby dyscyplinarnie ścigano tylko w razie rozmyślnego przekroczenia służbowego, że sądownictwo dyscyplinarne wskazuje wielki postęp, bo koledzy zasiadają w komisyach dyscyplinarnych, na co zauważył jeden z delegatów, że dziwnym trafem wylosowani bywają do komisyj dyscyplinarnych sami gadzinowcy i lizunie, jakoteż, że personal tym rzekomo postępowym porządkiem dyscyplinarnym nie jest bardzo zbudowany.

Tow. Toruń, konduktor ze Stanisławowa podniósł, że nawet bankrutujące koleje dają swoim pracownikom rok służby za półtora i tylko instytucya państwowa nie może się zdobyć na tę reformę, co zaś do przykrych finansów państwowych, to w wypadku tym niczego się od państwa nie wymaga, albowiem chcemy czerpać z naszych własnych bogatych funduszów emerytalnych i sami ewentualne nadwyżki dopłacać chcemy. W tem miejscu radca Mertens począł wywijać się sianem, utrzymując, że to nie jest jego referat i w sprawie tej wypadałoby pomówić z referentem fundacyj humanitarnych, w kierunku tym pracuje się jednak i jeżeli nie da się przyznać rok służby za $1^1/_2$ roku, to z pewnością 3 lata za 4 lata w przyszłości będą policzone, albo lata służby do 30 zostaną zredukowane. W sprawie tej zabrał głos tow. Fronc z Krakowa, wykazując, że kolejarzowi nawet 30 lat dosłużyć jest trudno, w obecnych zaś warunkach, gdzie się służy lat 10 i dłużej prowizorycznie, 30 letnia służba nie byłaby żadnem dobrodziejstwem. U Mertensa bawiła deputacya całą godzinę. Zaznaczyliśmy z góry, że do deputacyj tego rodzaju nie przywiązujemy wielkich nadziei. Kolejarze, jeżeli chcą coś uzyskać, to uzyskają nie prośbami, ale tylko za pomocą organizacyi, jeżeli więc obiecanki pana ministra i radców ministeryalnych mają się ziścić, to sprawa ta zależy tylko od samych interesowanych kolejarzy, którzy już z okazyi przyjęcia ich na audyencyi, spostrzegli, że jako zorganizowanych zupełnie inaczej traktowano ich aniżeli zwykłe deputacye.

Nadużycie patentu lekarskiego

w usługach kapitalistycznego wyzysku.

INTERPELACYA

posła tow. Ignacego Daszyńskiego do pana ministra kolejowego w sprawie postępowania lekarzy kolojowych w Galicyi, wniesiona d. 11 kwietnia b. r.

„Dręczenie ludzi przez różnych „banarctów“ c. k. kolei państwowych w Galicyi, dosięgło obecnie takiej wysokości, że możnaby je porównać tylko z osławionem traktowaniem żołnierzy w państwie Galgotzy'ego. O szczegółach tego systemu nie da się w krótkości opowiedzieć, prawdopodobnie jednak przy budżecie ministerstwa kolejowego będzie wyczerpująca o tem mowa. Ilość tych wypadków jest tak liczną, że skoro tylko zajętoby się jedną sprawą tego rodzaju, musianoby zaczepić po porządku także i o inne objawy złośliwości i zdziczenia tych uprzywilejowanych wrogów ludzkości. Powiedziało się jednak, że chwila obecna nie nadaje się do przedkładania tego rodzaju żalów już teraz.

Natychmiastowego jednak załatwienia wymąga wypadek gburowatości i zdziczenia, spowodowany niedawno przez dra Józefa Zolla radcę sanitarnego krakowskiego okręgu dyrekcyjnego.

Rozchodzi się o maszynistę ogrzewalni krakowskiej Aleksandra Maćkiewicza, starego sługę, który kolejnictwu poświęcił już 40 lat swego życia, w ostatnim zaś roku miał nieszczęście, że go trafiła ciężka przygoda, przy której zwichnął prawe ramię, a jako niezdolny do pracy i zarobkowania inwalida, przez kilka miesięcy pobierał rentę. Ostatnia okoliczność, a mianowicie renta stała się świdrem w mózgu dra Zolla. Z rentą nie można przecież Maćkiewicza pensyonować (miesiąc brakowało mu do spensyonowania), starość jego zaopatrzonoby za obficie pensyą i rentą zarazem, pomyślał sobie dr Zoll i począł się zastanawiać, jakimby sposobem jedno albo drugie, albo oboje razem wydrzeć Maćkiewiczowi. Nawiasowo należy dodać, że Maćkiewicz został uznanym za dożywotnie kalekę przez profesorów uniwersytetu i posiada dotyczące świadectwa.

Dr Zoll zbudował sobie w myśli plan, za pomocą którego postanowił pozbawić biednego kalekę jego dochodów emerytalnych. Bo, bądź co bądź, ale przecież na niewielu dniach pracy funkcyonaryusza, który rok chorował i za kilka dni ma być spensyonowanym, nie może przecież zależeć przedsiębiorstwu kolejowemu.

Dr Zoll zarządził, aby Maćkiewicz celem zbadania stawił się u niego. Przy badaniu tem dr Zoll miał znaleźć, jakoby Maćkiewicz był zupełnie zdrowym i zdolnym do służby. Maćkiewicz powoływał się na badania profesorów, na swą uszkodzoną rękę, którą nie mógłby władać mechanizmem lokomotywy, na niebezpieczeństwo, gdyby go użyto do tak pełnej odpowiedzialności czynności. Wszystko to na nic się nie zdało, dr Zoll oświadczył, że albo Maćkiewicz zamelduje się do służby natychmiast, albo będzie go traktował jako symulanta, niestawienie się jego do służby będzie uważał za sprzeciwienie się rozkazowi służbowemu, co według przepisów personalnych zagrożonem jest wydaleniem ze służby i utratą poborów emerytalnych. Dodaje się tę uwagę, że przez zgłoszenie się do służby, funkcyonaryusza rentę pobie-

rającego uważa się za zdrowego i zamyka mu się dalszy pobór renty, co właśnie było zamierzonem przez dra Zolla.

Maćkiewicz widząc co mu zagraża, w samej rzeczy zameldował się do służby, a 12 marca b. r. pociągiem nr 15 jechał do Rzeszowa. Ponieważ niektórych ruchów przy maszynie z powodu martwego ramienia nie był w stanie wykonywać, przeto tu i owdzie dopomagał mu palacz, to jednak nie szło wszędzie, albowiem palacz miał własne obowiązki do pełnienia. Przybywszy do Woli rzędzińskiej z pociągiem nr 15 po zamknięciu regulatora, chciał Maćkiewicz przestawić stawidło, nadające kierunek jeździe. Czynność ta wymaga ogromnej siły, albowiem całe ciśnienie pary koncentruje się na ten przyrząd. Uchwycił za dźwignię chcąc ją pociągnąć ku sobie, okazało się jednak, że siła jego jest niewystarczającą, albowiem dźwignia częściowo pociągnięta ku sobie, a której Maćkiewicz z ręki nie wypuścił, porwała go ze sobą tak gwałtownie, że rzuciła go całem ciałem w kierunku okienka maszynowego, a głową swą Maćkiewicz wybił szybę grubą na 7 milimetrów, że zaś przytem nie odniósł żadnych zewnętrznych skaleczeń, ma do zawdzięczenia grubej czapce baraniej, jednakże nie wykluczonem jest wewnętrzne uszkodzenie, co ostatecznie później się okaże.

Pociąg nr 15 został odebrany przez lokomotywę zdążającego za nim pociągu ciężarowego i doznał 30 minutowego spóźnienia. Maćkiewicz jako chory został najbliższym pociągiem do Krakowa przewieziony.

Dr Zoll znany jest powszechnie jako oprawca personalu kolejowego, swoje wysokie stanowisko przy kolei zawdzięcza swemu ojcu, profesorowi uniwersytetu krakowskiego. Zaraz po studyach medycznych, bez praktyki, został zamianowany radcą sanitarnym krakowskiego okręgu. Ma on zwyczaj uderzenia pulsów laską mierzyć, albo do chorych pacyentów swego służącego wysyłać. Funkcyonaryusze kolejowi nie mają do niego żadnego zaufania, tembardziej, że sam ulega epileptycznym napadom, (choroba św. Walentego), z powodu których cierpi na obłęd, który nieraz mógłby nieszczęście spowodować.

Zapytujemy więc:

Czy Ekselencya zechce wydać surowe polecenia, aby w przyszłości w ten sposób nie postępowano. *Podpisy.*

Denuncyacye gadzinowców przed sądem karnym

We wtorek dnia 22 kwietnia, o godzinie 10 przed południem, w wielkiej sali rozpraw w Krakowie, rozpoczęła się rozprawa apelacyjna nadkonduktorów Fronca i Średniawskiego, która miała zadecydować nieodwołalnie o wyniku ostatecznym znanego naszym czytelnikom procesu karnego przeciw nadkonduktorowi Hermanowi Pollakowi, sprawcy oszczerczej denuncyacyi przed inspektorem Piaseckim na szkodę obydwóch oskarżycieli. Rozprawa, której przewodniczył nadradca Wawrausch, skończyła się o godzinie 3 po południu. Oskarżycieli zastępował tow. dr Heski, oskarżonego Pollaka bronił dr Jakubowski. Samo czytanie aktów tej ogromnej sprawy, toczącej się od półtora roku trwało dwie godziny.

Z czytaniem aktów przewodniczący połączył wyczerpujące sprawozdanie z dotychczasowego przebiegu sprawy. Ze sprawozdania tego okazało się, że Pollakowi w procesie tym udało się dwukrotnie uzyskać wyroki uwalniające, wydane w sądzie powiatowym karnym przez sekretarzy p. p. Gacha i Łobaczewskiego. Pollak trzymał się w procesie tej dowcipnej taktyki, że przedewszystkiem podnosił zarzut, jakoby skarga była spóźnioną i że wobec zachodzącego przedawnienia, nie myśli prowadzić dowodu prawdy na zarzuty poczynione Froncowi i Średniawskiemu. Pouczony jednak przez sąd, że przedawnienia niema, Pollak powoływał się ze skutkiem na swą „dobrą wiarę“ i dlatego uwolnienie Pollaka zasadzało się właśnie na argumencie dobrej wiary, t. j., że wprawdzie Pollak żadnego dowodu prawdy nie przeprowadził, atoli sąd przyjmując, iż nie miał on świadomości, że fałszywie oczernia swych kolegów, „był bowiem przez Piaseckiego wezwany“, „posądzał kolegów nie o kradzież, lecz o niewłaściwe urzędowanie“, „żadnych wniosków stąd nie wyciągał“ i t. d. Oczywiście, iż przeciw tym wyrokom uwalniającym oskarżyciele wnieśli umotywowane odwołanie, domagające się, by sąd polecił Pollakowi pod rygorem ukarania przeprowadzenie dowodu prawdy, gdzie i kiedy przyłapał oskarżycieli na podejrzanych manipulacyach z towarami w wagonie pakunkowym. Z polecenia sądu apelacyjnego musiał wreszcie Pollak zdecydować się na przeprowadzenie tak unikanego dowodu prawdy. Pollak oświadczył wreszcie że ma świadka nadkonduktora Hermana Wolfa, który wykaże niezbicie, że czyny zarzucane Froncowi są prawdziwe.

Sąd świadka tego wezwał, a gdy świadek Wolf do sądu stanął, Pollak zrzekł się wówczas przesłuchania tego świadka i żadnego dowodu prawdy nie ofiarował. Tak wyglądał dowód prawdy w tej sprawie. Zarazem zmieniły się role. Oskarżyciele przyciśnięci koniecznością, podjęli się prowadzić dowód na rozmaite malwersacye samego Hermana Pollaka. Sytuacya procesu była taka, że już sąd apelacyjny polecił poprzednio zbadać niektóre szczegóły, odnoszące się do ujemnych stron charakteru nadkonduktora Pollaka, mimo to, że Piasecki wystawił Pollakowi jak najlepsze świadectwo, przedstawiając go jako perłę personalu krakowskiego i przedstawiając postępek jego jako objaw niezwykłej służbistości. Chcąc nie chcąc musiał się więc Pollak zgodzić na portretowanie go w sali sądowej, Pollak wzamian nie szczędził barw, aby całe swoje nieszczęście z powodu tego procesu przypisywać Piaseckiemu. I wyszły na jaw rzeczy bardzo niemiłe: łapownictwo, namawianie do kradzieży, szpiegostwo, zawodowa denuncyacya i tym podobnie. Wszystkimi tymi szczegółami zajmować się musiał dokładnie trybunał apelacyjny na ostatecznej jawnej rozprawie. Obrońca Pollaka dr Jakubowski prosi o zatwierdzenie wyroków uwalniających, bo dobra wiara Pollaka nie ulega wątpliwości, zresztą zarzut przedawnienia jest uzasadnionym.

Następnie zabrał głos towarzysz dr Heski, mówił przeszło godzinę, a argumenta jego niweczyły w każdym szczególe całą dotychczasową obronę Pollaka. Przedewszystkiem dr Heski uderzył na system denuncyacyi szerzący się jak jadowity pasożyt na krakowskim terenie kolejowym. Denuncyanci bez ceremonii włóczą się od biura do biura, szerząc bezkarnie teror i intrygę i prowokując straszne nieszczęścia. Sam Piasecki zeznał, że tak w stacyi jakoteż w dyrekcyi denuncyantom ognać się nie można. Wobec ludzi przyłapanych na zawodowem oszczerstwie, sąd litości mieć nie może. Kto na posiwiałych w służbie kolegów rzuca tak straszne oszczerstwa, a potem ostrożnie bronić się chce "przedawnieniem, dobrą wiarą, niedostrzeżeniem" etc., ten sam siebie potępia. Kto sprowadza świadka na dowód prawdy, a potem tego świadka cofa, ten "sam zgadza się" na swoje ukaranie. W aktach czytamy że oskarżyciel Fronc słuchany w sądzie karnym nazwał Polaka na publicznej rozprawie „zawodowym denuncyantem“. Haniący ten zarzut Pollak schował flegmatycznie do kieszeni jak wiele innych i żądał tylko „zaprotokołowania“!...

Sąd rozpatrując sprawę orzekł, że Pollak nie jest oszczercą, zdaniem sądu możliwem bowiem jest, że Pollak nie dostrzegł dobrze, co się działo i że Pollak sortowanie towarów wskutek „niedostrzeżenia“ wziął mylnie za kradzież. To ma być poparcie dobrej wiary Pollaka!! Ależ to jest rzecz straszna! Konduktor pakunkowy nie jedzie przecież od parady, lecz właśnie na to, aby towary sortował i przy nich pracował. Jeżeli więc pełniąc swą ciężką, licho opłaconą służbę, narażonym jest kolejarz na to, że pierwszy lepszy intrygant rzuci nań pobieżnie okiem i potem za rok przy jakiejś „wygodnej“ sposobności pobiegnie do inspektora Piaseckiego i zadenuncyuje o kradzież towarów — jeżeli podobne posądzenie wychodzi nie z ust naiwnego prostaczka, który może nie rozumie co to jest sortowanie, lecz z ust fachowca, z ust zawodowego kolegi, to jest to igraszka honorem ludzkim i egzystencyą setek uczciwych ludzi, który wobec takich jadowitych denucyacyj i „niedostrzeżeń“ byliby bezbronnymi. Gdzie zresztą mamy dowód, że Pollak wogóle coś widział? nie może on nawet podać sądowi ani dnia, ani miesiąca, a denuncyacyę na Fronca, wbrew instrukcyi kolejowej uczynił dopiero w rok po rzekomem „niedostrzeżeniu“. Po co Pollak denuncyował? Świadek Gawiak Jan zeznał „portretujące“ Pollaka, że Pollak przez kolegę Trąbkę kazał mu powiedzieć, że Gawiaka ściągnie się od pociągów osobowych, jeżeli Pollakowi nie będzie się opłacał. Czy przeniesienie Gawiaka za karę do gorszej służby, mogło nastąpić bez denuncyacyi, tego nie wiem. Nie wiem także czy złość Pollaka do oskarżycieli pochodziła stąd, że — jak twierdzą — nie płacili mu wina, czy. też że Pollak w taki niegodziwy sposób chciał sobie zaskarbić łaski, aby zostać rewizorem biletów i t. d. Nie wiem tego wszystkiego i nie chcę nawet wiedzieć, ani mówić o tem, bo dochodzenie motywów czynów brudnych i wstrętnych jest robotą przykrą a niepotrzebną. Kto nawet bez motywów złośliwych, kto tylko z lekkomyślności, czy z przyzwyczajenia, czy z bezzmysłowości, czy nawet z dobrej wiary popełnia oszczerstwo, ten musi być karany. Pewnem jest natomiast, że oskarżyciele nie mieli motywów do prowadzenia „podejrzanych manipulacyj“. Trzydzieści lat ich służby, nienaganne, pracowite życie, to są rzeczy, których z procesu wymazać nie można.

Myśl, że jedna denuncyacya, że jedno takie „niedostrzeżenie z dobrej wiary“ mogło tych wzorowych ludzi zepchnąć w przepaść nędzy i wstydu jest wprost przerażającą.

Panowie nie możecie pozwolić, aby ludzie ci stali się dla „agitatorów“ przykładem klasycznym jaka nagroda spotkać mogła za wierną służbę tych ludzi złamanych już dziś tak ciężką walką w obronie swej czci i swego bytu. Fronc i Średniawski przynoszą zaszczyt stanowi kolejarzy, bo bronią swego honoru, bo nie chowają uraz do kieszeni, a co można powiedzieć o takich Pollakach? Co powiedzieć o człowieku, o którym nadkonduktor Pilawski zeznał w sądzie, że i na niego miał on nieprawdziwe doniesienie? Pollak denuncyował zresztą wedle aktów i wedle zeznań oskarżycieli wiele innych jeszcze ludzi, jak Ciupka, Fialę i t. d. Pollaka „sportretował“ wedle aktów „Kolejarz“ w sposób wcale niepochlebny; ten sam Pollak tak wrażliwy na „niedostrzeżone“ manipulacye, miał wedle zeznań nadkonduktora Drożdża, sam jako przełożony namawiać go do kradzieży niezarachowanej beczki wina z wagonu pakunkowego. Wprost wierzyć się temu nie chce, a jednak Pollak dotychczas na zeznanie Drożdża nie dał żadnej odpowiedzi. Jeżeli mi wolno prawdę powiedzieć, to mi szczerze żal Pollaka. Kto wie, co się w duszy jego działo, jakie walki przynoszące zaszczyt dobrej ludzkiej naturze przeszedł ten biedny człowiek, zanim wstąpił na tak śliską drogę donosów?

Jeżeli ja jestem dzisiaj jego prokuratorem, to naprawdę chodzi mi o niego i boli mię to, że w aktach znalazłem, — a z obowiązku obrony użyć musiałem — tyle materyału do jego „portretu“.

Ten proces byłby krótszym i mniej byłoby może w nim niepotrzebnych ilustracyj, gdyby nie to, co cechuje wiele procesów kolejowych o denuncyacye. Oszczerstwa wiążą się tu jakoś ze sobą, a kłębek ich nie jest poplątany w nierozumnym bezładzie, lecz łączą się te donosy w pewien system uporządkowany, tak jak gdyby komuś niewykrytemu były na coś potrzebne. Jak gdyby potrzebne były komuś rozpacz i strach, tryumf i klęska denuncyowanych i denuncyantów.

Jestem pewny, że ten na razie nieznany **„ktoś“** największą w tych procesach ponosi winę, może

być, że błądzi nawet z dobrej woli i krótkowidztwa, ale błędy takie mszczą się strasznie i — nie przedawniają“.

Po jednogodzinnej naradzie wydał pełny senat trybunału następujący wyrok:

Pollaka Hermana zasądza się za **oszczerstwo** na 14 dni aresztu, a ewentualnie 70 koron grzywny, nadto skazuje się go na ponoszenie kosztów całego dotychczasowego procesu.

Wyrok ten jest prawomocnym i nieodwołalnym.

(Koszta Fronca i Średniawskiego wynoszą około 1000 koron, sam Pollak zas wydał dotychczas na swą obronę przeszło 1000 koron. Niechaj podziękuje teraz temu, co go do swych intryg używał. Dobra nauczka!...)

Z przestrzeni i warsztatów.

Hadikfalva (Bukowina). Naczelnikiem w Hadikfalvie jest Moskal, niejaki Franciszek Przybyła, który także zasługuje na bykowce z powodu swej nieograniczonej zarozumiałości, na którą możnaby spoglądać jeszcze przez palce, gdyby nie szpiclowski system, którym otacza się ów wiele rozumiejący o sobie pan oficyał.

O gospodarce tego nieuka zamierzałem dawno już pisać, jednak wobec pogłosek, że Moskal ma być przeniesionym z Hadikfalvy, wstrzymałem się z zamiarami, gdy zaś przeniesienie nie przychodzi, a Przybyła mimo pilnego wczytywania się w »Kolejarza« nie poprawia się ani na jotę, postanowiliśmy po wspólnej naradzie użyć radykalnych środków kuracyjnych.

Przybyła rozpoczął swą karyerę od pisarka przy tej samej kolei, która wydała tylu sławnych złodziei i łapowników, przy której gospodarka szczurów po dziś dzień nie da się wytrzebić, przy której i Wierzbicki dorobił się stanowiska, pociągając za sobą »utalentowane« indywidua. Wzorem wszystkich swych mistrzów, także i Przybyła jest fanatycznym wrogiem organizacyi i właśnie tutaj system szpiclowski święci ohydne orgie. Natomiast w stosunku do urzędników, to panuje tutaj kompletna anarchia. Każdy robi co chce i jak chce, a Przybyła wyraża się: »Urzędnik może robić co chce, weil der Beamte ist ein Herr Gott!« Służba i robotnicy całymi dniami stoją na usługach osobistych tych panów, Przybyła widzi to i powtarza: »Beamte können machen was sie wollen, die anderen haben zu kuschen«. Oprócz tego cały legion robotników używanym jest do wyłącznych usług osobistych pana oficyała Przybyły, »sparsystem« jednak ani mruknie na to wszystko.

Urzędnicy tutejsi robią służbę według upodobania 6, 8, 12 godzin, bo 16-godzinny turnus obowiązuje tylko służbę i podurzędników, bo Przybyła postanowił: »Die Herren Beamten können sich den Dienst eintheilen wie sie wollen, denn der Beamte ist ein Herr Gott«.

W Hadikfalvie jest 4 urzędników do służby ruchu, z których jeden od czasu do czasu wyjeżdża na substytucyę. Natomiast do służby telegraficznej jest tylko dwóch funkcyonaryuszy, podurzędnik Slaviczek i starszy robotnik (Vorarbeiter) Henryk Eilen, którzy po 18 godzin bez wytchnienia na stołku przy aparacie wysiedzieć muszą, a oprócz tego w czasie wolnym od służby telegraficznej, muszą pisać w biurze naczelnika, bo urzędników używać do tej roboty nie można, albowiem zdaniem Przybyły »der Beamte ist ein Herr Gott«.

Otóż byłoby pożądanem, aby c. k. dyrekcya zabrała się trochę do tego »Olimpu« i podwładnym bogom wygarbowała nieco skórę, a najgruntowniej aby wzięła się do »Jowisza«, który w straszny sposób zapaskudził świątynię, zamieniając ją w stajnię Augiasza.

Alfą i omegą wszystkich czynności urzędowych w Hadikfalvie jest telegrafista. Wszystkie wykazy, raporty dzienne, wozy znajdujące się w stacyi, wozy opuszczające stacyę, w nocy wyładowanie, doładowanie przy wszystkich pociągach, sprzedaż biletów od 7 wieczór do 7 rano, ekspedycya pakunków, dzwonkowe sygnalizowanie pociągów tak we dnie jak i w nocy, rozmowy telefoniczne ze zwrotniczymi i strażnikami, a w końcu najważniejszy aparat telegraficzny, to wszystko należy do czynności służbowych telegrafisty w Hadikfalvie, podczas gdy bogowie z Hadikfalvy bąki zbijają i leżą do góry brzuchami.

Mamy nadzieję, że c. k. dyrekcya przeprowadzi ścisłą rewizyę czynności i obowiązków w Hadikfalvie i z powyższej litanii wyeleminuje te, które do telegrafistów nie należą.

Z nakazu kierownictwa ruchu Przybyła raz w tygodniu ma pełnić służbę ruchu, przez cały rok nie pełni jej jednak ani razu. Zastępstwo kasyera osobowego w nocy należy do czynności urzędnika ruchu, w danym dniu służbę pełniącego, co zostało postanowionem rozporządzeniem kierownictwa ruchu w Czerniowcach z dnia 30 sierpnia 1901, L. 19079/VI, ale któżby się tam trzymał tego rozporządzenia, skoro w stacyi są telegrafiści »und der Beamte ist ein Herr Gott«?...

Starsi robotnicy Eilen i Prochaska, zastępując w nocy kasyera osobowego, sprzedają bilety i ekspedyują pakunki, chociaż żaden z nich niema egzaminu komercyalnego. Ale cóż to wszystko obchodzić może Przybyłę? Jego sprawy takie dopiero wtenczas interesują, gdy biednym tym ludziom, pobierającym 2 korony dziennie, przyjdzie ściagnąć kilka koron z powodu pomyłek, które przy manipulacyi takiej popełnili.

Skrupulatnie jednak rzecz biorąc, to kuternoga Przybyła (jest bowiem kulawy) tylko z wielkiego strachu, a nie z popędów serca, tak bardzo kocha podwładnych swych urzędników. Najbardziej boi się asystenta Stanisława Stabińskiego, zięcia tutejszego restauratora. Jest między nimi jakaś tajemnica, albo szereg różnych sprawek, które dają przewagę Stabińskiemu nad swym naczelnikiem. Dlatego też właściwym naczelnikiem w Hadikfalvie jest pan asystent Stabiński.

Do jakiego stopnia doszło lekceważenie służby u tego Stabińskiego, niechaj świadczy fakt następujący: Dnia 5 kwietnia maszynista Adamowicz przyjechawszy z pociągiem do Hadikfalvy, odstawił maszynę na tor prowadzący do ogrzewalni, a sam udał się do bióra, aby zameldować, że z powodu choroby najbliższą turą nie pojedzie. Stabiński słysząc to, wyleciał z bióra, wyskoczył na maszynę i rozpoczął przesuwanie, narażając siebie, palacza i robotników na największe niebezpieczeństwa, niema bowiem pojęcia o prowadzeniu maszyny, a ostatecznie jako niepowołanemu jest to jak najsurowiej wzbronione.

Stabiński denuncyuje także swych kolegów, a między innymi asystenta Emila Bodnarowicza za to, że tenże lekceważy sobie jego wielkość i znaczenie i nie oddaje mu hołdów podobnie jak Przybyła. Intrygi te oparły się aż o kierownictwo ruchu, przyjechał »tate« Schaffner na protokół, do którego podano wiele nieprzyjemnych rzeczy dotyczących Przybyły i Stabińskiego. Wielu świadkom zatkano jednak gęby już przedtem, a między innymi robotnikowi Fozokosowi, którego Stabiński nieraz nielitościwie policzkuje.

O Przybyle można cały rok pisać i jeszcze nie wyczerpałby materyału, ale trzymając się waszej taktyki, zaczynam od rzeczy najniewinniejszych w nadziei, że i to pożądany skutek odniesie.

Halicz. W tutejszej II. sekcyi konserwacyi nastąpiły zmiany. Po p. Łapickim odbiera sekcyę p. Geschöpf Józef. Ponieważ p. Geschöpf nie jest obeznanym z tutejszymi stosunkami, przeto chcemy mu być pomocnymi, przestrzegając go, aby nie dał się wziąć pod pantofel dyurniście Julianowi Bocheńskiemu, który całą sekcyą trząsł dotychczas, o czem nie wspominaliśmy ze względu na p. Łapickiego. Bocheński swemi podjudzaniami przysłużył się robotnikom z przestrzeni, że utracili karty jazdy do zakupna żywności (freiszeiny), teraz zaś nawet kart »regie« nie mogą się doprosić. Bocheński zauzurpował sobie władzę naczelnika sekcyi i pozwala sobie nawet stojącym od niego wyżej rangą i stanowiskiem banmistrzom, udzielać pisemnych nagan, a nawet grozić karami. Mamy nadzieję, że z nowemi rządami i władza Bocheńskiego do właściwej miary zredukowaną zostanie.

Tarnobrzeg. „Kastor i Poluks“ czyli obaj naczelnicy kum Tesarz i kum Blahout, pełni bojaźni bożej wybrali się na połów ryb w dołku pozostałym po ś. p. banmistrzu Dürze. Ś. pamięci powiadamy, albowiem Dürowi z dniem 1 kwietnia b. r. podziękowano za dotychczasowe zasługi, a szczególnie za wybory do kasy chorych i przeniesiono go w stan spoczynku. Wracając jednak do naszych przyjaciół kumów Tesarza i Blahouta, którzy w towarzystwie robotnika sekcyjnego Broni, lekkim, powiewnym krokiem zbliżali się do owej wiele obiecującej bajory. Coś Schillerowskiego przypominały te postacie owych dwóch wędrujących mężów, bo spoglądając na nich, mimowoli zadeklamowałem: „So wanderten sie am leichten Stabe des Gottes voll“. Wędrowali tedy drożyną wzdłuż nasypu kolejowego, z dala z przeciwnej strony zbliżał się torem kolejowym strażnik Połeć. Raz po raz schylając się, walił zamaszyście młotem po głowach gwoździ, które w nadgniłych progach siedzieć nie chciały, albo odrzucając młot na bok, na spojeniach szyn zakręcał rozluźnione śruby. Połeć śledząc wzrokiem główka za główką, okraczywszy szynę, stąpał w kierunku zbliżających się, wiatrem podszytych wycieczkowców, którzy już naradzali się, że Połeć byłby jeszcze lepszą rybą, gdyby go można na czem złapać. Bajka! — zauważył jeden z towarzyszy — już go mamy, Połeć jest tak zajęty robotą, że z pewnością nas nie widzi. Gdy się zrównano ze strażnikiem Połciem, tenże został nagle przez Tesarza zainterpelowany, a mianowicie: »Czy Połciowi wiadomem jest, kto z nim mówi, czy Połciowi znane są różne przepisy kolejowe, czy Połeć wie co się należy ludziom w rodzaju mowcy, czy Połeć wie jakiej zbrodni dopuścił się i co go czeka za to?“ Napadnięty w ten sposób strażnik, otworzył gębę szeroko, nie mogąc sobie zdać sprawy co się stało i czy hultaje ci nie spadli przypadkiem z obłoków, aby w biały dzień i na równej drodze rozpocząć z nim awanturę, z nim organem stojącym w służbie publicznej i być napadanym w miejscu urzędowania przez próżniaków, udających się na wycieczkę, którym ni z tego ni z owego zachciało się jego ukłonów. Tesarz nagadał Połciowi różnych niegrzeczności, obraził organ w służbie stojący, a w końcu pojechał do dyrekcyi na skargę, że Połeć nie ukłonił mu się, za co Połciowi wytoczono dochodzenie!! . . . .

Teraz Tesarz zmawia maszynistów na Połcia, błagając ich, aby na miłość boską donosili mu, jeżeli jakąkolwiek tylko nieformalność dostrzegą u Połcia, bo on musi się zemścić na nim. Czy służba jest zabawką? Czy za to pobiera Tesarz grube pieniądze, aby prowadził osobiste intrygi? Zastanówcie się nad tem panowie.

Nowosielica (Bukowina). Tyle lat już człowiek w tej Bukowinie, że nawet nie wie jakim językiem pisać swoje żale, aby być dobrze zrozumianym, a co ważniejsze, aby wysłowić się w sposób przystępny do czytania. Kaleczymy bowiem tutaj wszystkimi językami, po polsku, po rusku, niemiecku, rumuńsku, rosyjsku, a nawet i z węgierska zacinamy. Tak samo i język nasz służbowy jest zlepkiem wszystkich owych idyomów, nie wyłączając żargonu żydowskiego. Obawiam się więc, ażali nie wyszedłem z wprawy i czy zechcecie mojej korespondencyi poświęcić nieco cierpliwości. Naczelnikiem tutejszej stacyi jest niejaki Pecha Wincenty, biurokratyczny automat bez myśli, bez czucia, bez serca i bez duszy, dlatego sypie kary bez zastanowienia jakby maszynka do nakładania kar nakręcona. Robotnicy pracują tutaj od godziny 6 rano do 11 w nocy, zarabiając 21 do 24 złr. na papierze, z czego na „abzugi“ i kary odpada niekiedy więcej aniżeli 20 procent. Naczelnik ma dobrane towarzystwo, bo nie dosyć na tem, że sam jest człowiekiem surowym, to w dodatku wiernie mu sekundują urzędnicy Gilek Rudolf, Zdanowicz Marcin i Hosbein Józef, którzy na ukaranie biednego robotnika pilniej czatują aniżeli pająk na muchy. Jeżeli zaś kogoś poda do ukarania jeden z owych rycerzy, temu

ani święcona woda nie pomoże, otwierają się drzwi naczelnika i słychać głos: *„Herr Petryk! Wollen Sie dem Kerl 5 Kronen eintragen“*. Przeciw temu wyrokowi niema żadnego rekursu, żadnego tłómaczenia się, a w Nowosielicy przed kim się użalić? Biedny robotnik ma całą sforę nieprzyjaciół, bo w dodatku czycha jeszcze na niego starszy przesuwacz taki Lazarowicz, który dochrapawszy się stanowiska, o którem nigdy nie marzył przed laty, pucując maszyny i dźwigając węgle. Teraz poskoczywszy o jeden stopień wyżej od zwykłego robotnika, stał się jego największym wrogiem i posiepaką. Co do Lazarowicza, to na razie odnosimy się do naczelnika Pechy, aby zechciał mu zakazać, aby robotników stacyjnych nie używał do osobistych posług, a mianowicie do rżnięcia sieczki dla jego krów, rąbania drzewa i wysyłek na zakupno do miasta, za co wszystko Lazarowicz wywdzięcza się donosami i skargami na robotników, za które płacą grube kary. Na pierwszy raz nie rozpisuję się szeroko, spodziewam się bowiem, że Pecha i jego doradcy zwąchawszy pismo nosem, zaraz z początku postarają się, aby usunąć przyczyny niezadowolenia.

Kraków. Środkami, za pomocą których spodziewano się przyczynić blasku i świetności swemu autorytetowi, spodziewano się panować absolutnie nad kilkoma setkami zahukanych dusz niewolniczych; środkami tymi nikt bardziej nie sponiewierał godności urzędowej aniżeli ci, którzy się nimi posługiwali; czego dowodzą skandaliczne procesy kolejarskie, jakle w ciągu roku rozegrały się w Krakowie.

Wiadome procesy miały jednak tę dobrą stronę, że oczyściły cokolwiek powietrze i z obłoków kadzideł palonych przez obłudników, pochlebców lub ordynarnych złoczyńców, strąciły w dół szatańską pychę, naśladującą wzlot Ikara, gdy w rzeczywistości było to tylko wzniesienie żółwia za pomocą obcych skrzydeł.

Niejeden powinienby odnieść dobrą naukę z tych procesów, a jednak inspektor Piasecki, przypuszczając, że upór jego jest siłą charakteru, łudzi się i uważa sobie za punkt „honoru“ (Oj ten honor!) postępować sobie wprost przeciwnie, aniżeli go nauczyło doświadczenie. W niezawodność swego systemu wierzy on uparcie, popełniając ciągle te same błędy, kompromitujące jego urzędowe stanowisko.

Postanowiliśmy sobie nie zajmować się więcej Czytelnią, albowiem pismo nasze reprezentujące silną organizacyę, sprawiałoby za wiele zaszczytu kilkunastu drabom, podnosząc ich do godności przeciwnika. Personal krakowski jest jednak zupełnie innego zdania, o którego słuszności łatwo daliśmy się przekonać, studyując w dodatku bliżej ową kałużę, w której czołgają się najohydniejsze ludzkie charaktery. Są to sprzymierzeńcy inspektora Piaseckiego, którzy dawniej nawarzywszy piwa, teraz szepcą zorganizowanym: *„Jak tylko draba wykurzycie, z całym majątkiem (?) przystąpimy do was“*.

Otóż nie jako przeciwnika traktuje się to zbiorowisko Judaszów. Ustępy nasze odnoszące się do tej bandy, mają znaczenie proszku perskiego i to nie ze względu na inspektora Piaseckiego, którego ile chcą, mogą sobie nadal sprzedawać, ale ze względu na krzywdy personalu, które owej intrygującej tłuszczy ma się do zawdzięczenia. Wizyty Zielińskiego i Krzywackiego u Horoszkiewicza projektujące pogrom socyalistów za pomocą gwoździ sztandarowych i wycieczek, są ciągle jeszcze środkiem pobudzającym apetyt, za pomocą którego bierze na kawał starych ludzi taki pokraka Zieliński.

Człowiek ten całą swą istotą, życiem i postępowaniem zaprzeczający jak najwymowniej teoryi Darwina, który jest żywym przykładem, że nie człowiek od małpy, ale małpa od człowieka pochodzi. Człowiek ten, nie umiejący trzech zliczyć do kupy, przyjaciel mordercy Wulczeka, reprezentuje gwardyę Piaseckiego. Przy osobówkach wraz z osławionym Górskim jest on nietykalną osobistością, aczkolwiek do najstarszych nie należy.

Jeżeli ktoś zazdrości komu mądrości to w gronie tem powinien wyszukać sobie Köhlera, osobistość układającą najgenialniejsze operacye finansowe. Odważnym jak lew jest Nowak, wiernym w zasadach Krzywacki, romantycznym Podstawski, czystym jak anioł Szura, wymownym jak Demostenes Zabawski. Oto mniej więcej sztab, w którego ręce Piasecki losy swoje powierzył. Niema czego zazdrościć, wkrótce zaś usłyszymy coś więcej w tej materyi.

Czerniowce. W zawodzie naszym zdarzają się najczęściej tak wstrętne sytuacye, że szkoda słów, aby się oburzać i czasu, aby w drodze różnych instancyj szukać wątpliwej wartości zadosyćuczynienia. Najgustowniejszą satysfakcyą byłoby, wypoliczkowanie różnych łajdaków zaraz *„in flagranti“*, albo pochwyconych za czupryny przez wzajemne zbliżanie ich czaszek, próbować elastyczności ich przewrotnego rozumu. Jedną z takich sytuacyj opisuję wam poniżej.

Georg Muntuan był konduktorem w partyi ciężarowej kierownika Michała Röslera, którego brat Zygmunt Rösler jest kontrolorem taryfowym w czerniowieckiem kierownictwie ruchu, powód dostateczny i uzasadniony pragmatyką, aby każdy z nich znachodził się w przyzwoitem oddaleniu służbowem od siebie, lecz mniejsza o to.

W roku zeszłym przy pociągu 362 w Hliboce, kierownik Rösler obił konduktora Muntuana za to, że tenże przesuwając wozy, zastosował się nie do jego, ale do rozkazu urzędnika ruchu. Muntuan został tak ciężko pobity, że przez 8 miesięcy chorował i służby nie robił, a nawet przez kilkanaście dni pozostawał w szpitalu, gdzie mu świadectwo wystawiono. Muntuan i Rösler obaj później mieli dyscyplinarkę w Stanisławowie. Röslera zdegradowano o 50 złr. i zastrzeżonem zostało, aby tenże przez dłuższy czas za kierownika pociągu nie był używany. Kara ta była całkiem słuszną, protektorzy jednak postarali się nietylko aby mu ją osłodzić, ale w dodatku straty jego materyalne kilkakrotnie wynagrodzić. Zaraz na początku wysłano go na 3 miesiące do Żuczki, gdzie zarabiał 2 korony dziennie strawnego, 1 koronę noclegowego i około 120 koron każdego miesiąca za przesuwanie, miał noce wolne, jadał w domu i każdego dnia sypiał w domu. Po 3 miesiącach, Rösler wróciwszy do Czerniowiec, wysłanym został na zastępstwo na dalsze 3 miesiące, gdzie znowu strawne zarabiał. Z dniem 1 marca b. r. odebrano partyę porządnemu człowiekowi, a oddano ją znowu Röslerowi, który mimo to wysyłany bywa na zarobki po substytucyach, podczas gdy inni kierownicy po kilka dni w domu siedzą.

Wracając jednak do owej chwili, w której Muntuan zameldował się chorym, należy dodać, że tenże wniósł zaraz podanie do kierownictwa ruchu w Czerniowcach z prośbą, o pozwolenie skarżenia Röslera sądownie. Po dwóch miesiącach widząc jednak, że pozwolenie nie przychodzi i obawiając się zadawnienia, wniósł skargę bez zezwolenia. Jakiemi drogami sprawa ta chodziła niewiadomo, dosyć na tem, że dwie rozprawy sądowe odbyły się w nieobecności i bez wiedzy Muntuana, a Rösler od zarzutów został uwolnionym, natomiast Muntuan jako niezdolny do służby pociągowej, z dniem 1 lutego br. w charakterze pisarza wozowego przeniesionym został do Ickan. Ale nie dosyć na tem, bo w połowie lutego b. r. Muntuan otrzymał pismo z kierownictwa ruchu w Czerniowcach L. 3317/I, datowane 12 lutego b. r., mocą którego skazanym został na 6 koron kary, rzekomo za przekroczenie § 35 pragmatyki z następujących motywów: »Dnia 10 września 1901 r., nie czekając na tutejsze zezwolenie, wniosłeś Pan doniesienie do prokuratoryi państwa na konduktora Michała Röslera z powodu słownego i czynnego znieważenia Pana na dniu 11 czerwca 1901 r. Dopuściłeś się Pan przez to przekroczenia § 35 pragmatyki, za co 6 koronami ukarany zostałeś.....«

Biedny Muntuan gdyby miał brata jakim »Oberem«, byłby pozwolenie na czas otrzymał i byłby proces wygrał. Powtóre cytowanie w powyższym wypadku § 35 pragmatyki absolutnie nie może tutaj mieć miejsca, albowiem paragraf ten mówi, że jeżeli chodzi tylko o zniewagę, tj. o obrazę, to do skargi lub doniesienia karnego potrzeba zezwolenia władzy. W powyższym wypadku nie chodziło jednak o obrazę słowną lub czynną, ale o ciężkie uszkodzenie ciała z powodu którego Muntuan 8 miesięcy chorował, a na doniesienia lub skargi w tego rodzaju sprawach zezwolenia przełożonej władzy nie potrzeba.

Lwów. Grubą rybę naganiam w wasze sieci. Ten, o którym zaczynam dzisiaj pisać, to nie banmistrz Pieńczykowski albo Pfeifer, to nie partacz w rodzaju dwóch powyższych, ale mistrz nad mistrzami, to artysta ze szkoły Gayera, jakich już dzisiaj nie wiele, to banmistrz Kalkus, po Wierzbickim największy przemysłowiec i potentat kolejowy we Lwowie. Cały ciężar chlubnej działalności Kalkusa spoczywa nie we Lwowie między piaskarzami na Krakowskiem, ale na Mazurach w Kłaju, Mokrzyskach i Biadolinach, skąd cały kontyngent robotników kolejowych dla Lwowa rekrutuje się od niepamiętnych dobrych lat z pewnym procentem przymieszki potulnych fujar z Mościsk. W każdym jednak razie, jeden z tragicznych aktów w życiu lwowskich banmistrzów rozegrać się może na Mazurach. Sprawa ta obecnie dojrzewa, na razie więc pozostawiamy ją własnemu losowi, przystępując do rzeczy mniej przykrych dla Kalkusa, koniecznych jednak do inscenizowania prologu. Trza wiedzieć, że przed kilkunastu laty Kalkus nie umiejąc ani pisać ani czytać i znając tylko »lumera« (cyfry), jako mazurska »baraba« (wędrowny robotnik budowlany) przybył do Lwowa. Dzisiaj daje córkom po kilkadziesiąt tysięcy w posagu. Nieszczęsne wybory do kasy chorych, które nie jeden z banmistrzów gorżko odpokutowal, sprawiły także ferment i we Lwowie, odsłaniając rąbek tajemnicy, którą poczynają rozwałkowywać pomiędzy sobą robotnicy.

Robotnicy zamiejscowi, majętne parobczaki z Mazurów, robią konkurencyę lwowskim robotnikom, których wyjątkowo tylko używa się do robót konserwacyjnych. W zimie, miejscowi robotnicy zajęcia nie mają, a przecież niedawno okólnik ministeryalny L. 55431/4 z dnia 5 grudnia 1901 roku polecał, aby uwzględniano przeważnie robotników większych miast, a nie synów bogatych gospodarzy, którzy worami syra, masła, koszami drobiu i tobołami innych artykułów zdobywają sobie pierwszeństwo. Nadto posiadają tę zaletę, że odznaczają się przez długie lata wypróbowaną powściągliwością języków. Wyczekując na skutki dzisiejszej korespondencyi i my ugryziemy się w język, przystępując do innej sprawy i przerzucając się na inny obszar tutejszych stosunków. Chodzi o kancelistę Konstantego Stefanowicza, plagę wszystkich robotników i magazynierów przy odbiorze i ekspedycyi posyłek pospiesznych. Próżniak ten i nieuk będąc przekonanym, że darmo chleb zjada, wywdzięcza się swym chlebodawcom intrygami i wrzaskami nad personalem. Zmordowany tymi trudami zasypia potem gdzieś w kącie, aby obudziwszy się, ze spotęgowaną gwałtownością rzucać się na pracujących ludzi. Panie Götz! Zmiłuj się i zabierz sobie gdzie tego lenia, który dużo ryczy, a mało robi.

Teraz jeszcze jedna sprawa: Jest tu we Lwowie kierownik pociągu, niejaki Kowalski Wojciech, jeden ze zaufanych »Ehrenmana« Katolińskiego. Jest to zwykły łupiskóra, którego jedyną przyjemnością w życiu jest dręczenie ludzi zawisłych od niego. Ponieważ partya konduktorska jak zwykle jest nie duża, to też i zakres jego władzy rozciąga się na kilku tylko ludzi. Aby więc dogodzić swej dzikiej zwierzęcej namiętności znęcania się, drab ten dzień i noc rozmyśla, jakby komu dokuczyć.

Miniaturowy ów tyran zapałał szczególniejszą nienawiścią do konduktora Ferdynanda Bocka i gdzie tylko może gniecie tego człowieka. Największą część armatury (Ausrüstung) przydzielił on Bockowi, a mianowicie 1 wąż gutaperchowy do ogrzewania, 1 bańka na smarowidło, 1 teczka z drukami dla Kowalskiego, 2 latarki, (Bocka i Kowalskiego), 1 linewka, 1 torba i niektóre własne przedmioty, to wszystko ma dźwigać do pociągu z dworca czerniowieckiego 1 kilometer oddalonego. Gdy Bock upominał się, że takiej pracy naraz podołać nie może, to tenże wymyślał go wobec publiczności, a potem uczepił się go, że do pociągu przyszedł

za późno, chociaż Bock jechał »regie« i już na 35 minut, a zatem 5 minut pierwej jak przepisano, był przy pociągu. W końcu Kowalski zaskarżył Bocka przed Katolińskim o napaść w służbie na peronie, za co Bock najniewinniej w świecie zapłacił 3 korony.

Takimi samymi względami cieszy się konduktor manipulacyjny Klemens Bernaś, stary człowiek, mający za sobą 27-letnią służbę. W Przemyślu uczepił się go Kowalski, że jest pijanym i wyjednał mu 4 korony kary u Katolińskiego, do których dyrekcya ze swej strony 15 koron dołożyła. »Vivat Iustitia regnorum fundamentum«! (Niech żyje sprawiedliwość, podstawa państwa!).

Kołomyja. Szanowna Redakcyo! Proszę o łaskawe umieszczenie w najbliższym numerze następującego artykułu:

Lecz Panie kochany
Groch rzucaj o ściany.

Nasz Witold B. v. Thullie mimo naszego artykułu w ostatnim numerze siedzi ciągle w Matyjowcach za dyetami po 8 koron dziennie. Ciekawym jest fakt, że kontrolor Potuczek potrafił przedstawić tego panicza jako koryfeusza nawet u szefa p. Stelzera, którego w kołach urzędniczych dotychczas ceniono jako bezstronnego i sprawiedliwego człowieka. (Natomiast inne kategorye nie podzielają poglądów korespondenta. Przyp. red.).

Przykro nam zatem przychodzi zmienić nasze zdanie, widząc jak ów panicz szlachetka nadal w tych ogół krzywdzących warunkach pozostaje i drwi sobie z naszych słusznych uwag.

Niech się rodzi i bez głowy byle miał szerokie plecy, mawiał stary »Maronenhändler« gdy miał na świat przyjść ten synalek, trzeba mu przyznać, że spełniło się jego życzenie w zupełności.

Czerniowce. Zabłysło słońce wiosenne, wylęgły się kury i kaczęta w budkach strażniczych, nadeszły mundury do sekcyi konserwacyi w Czerniowcach, a kancelista Landes zatęsknił za świeżem wiejskiem powietrzem i sielankowem ustroniem. Niestety tego roku nie chcą go wysłać jakoś z mundurami, suszy więc sobie nieborak głowę, kto pozjada tę masę drobiu u strażników, jeżeli on i Pfeifer ślinkę tylko połykać mogą? Bodaj z piekła nie wyjrzał ten, co socyalistów wymyślił! pomyślał Landes i zabrał się do robienia konsygnacyi, celem pauszalowania strażników, którzy żadnych gruntów kolejowych nie dzierżawią. Każdemu należało się po 18 koron, a po strąceniu należytości stemplowej po 17 koron i 86 halerzy. Tymczasem każdy ze strażników otrzymał o koronę mniej, czyli po 16 kor. i 86 halerzy. Strażnicy obawiają się, ażali Landes w krótkiej drodze wzamian za kury i kurczęta nie przeprowadził indemnizacyi w gotówce, bo inaczej nie mogą sobie wytłómaczyć ubytku owej korony. Landes miałby zupełną racyę, gdyby dawne haracze i różne serwituty zindemnizował, przecież żyć potrzebuje, a kto ma mu dać na to, może dyrekcya? Przecież Stróżyński śliczuie wytłómaczył w Stanisławowie, że minister finansów jest biedny, że nie ma pieniędzy dla kolejarzy.

Strażnicy żalą się dalej na rozdział zapomogi państwowej. Ci co najwięcej dzieci mają, nic nie otrzymali, natomiast bezdzietni, albo niepotrzebujący zapewne dlatego, że nie są socyalistami, za kilka marnych koron sprzedali swoje sumienie, pełzając cały boży rok u nóg swych przełożonych.

Stanisławów. Jedną i tę samą piosenkę słyszymy od niepamiętnych lat: »Nie chodźcie do obcych, nie szukajcie u nich pomocy, miejcie zaufanie do waszych władz i waszych przełożonych«, a tymczasem drą nas, że z bólu zęby zaciskamy i oczy zamykamy. Pomimo że personal tutejszy od dawna był już przeciążonym do niemożliwych granic, mimo to 6 marca b. r. nastąpiła znowu redukcya personalu i znowu zniesiono dwie partye od pociągów ciężarowych, a turnus rozłożono na 27 partyi, wskutek czego przedłużono czas pracy owych dwóch zniesionych partyj na pozostałe 27.

Przez 11 nocy jedna po drugiej pełnimy służbę, a przez mózgownice rządzących idyotów e przejdzie nawet przez myśl, ani też żaden nie stara się wyobrazić sobie, że ludzie ci po trzech albo czterech już nocach nie są materyałem, któremu bezpieczeństwo ruchu można powierzyć, że nie są to już nawet automaty, ale stworzenia mające otwarte oczy a spiące, słyszące głos a nie rozumiejące, jednem słowem stworzenia nawiedzone obłędem.

W stacyi, w dyrekcyi mówią nam, to nie my, ale ministerstwo winno temu. W ministerstwie powiadają nam znowu: „wydaliśmy surowe polecenia, samiście sobie winni, jeżeli nie pilnujecie praw swoich“, czyli że „wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły“. Oprócz tego zmniejszono także personal o jednę partyę dla pociągów osobowych. Razem więc o 3 partye, 16 konduktorów rewizyjnych, 3 manipulantów i 3 hamowników na linii Stanisławów-Körösmezö. Funkcye tych ostatnich mają wykonywać robotnicy dobierani w miarę potrzeby w pośrednich stacyach. Za to w stacyach tych nie ma znowu kto przesuwać.

Obiecywano, że od 1 maja będzie anielski turnus, tymczasem z początkiem kwietnia dano nam tenże do rozpatrzenia się i przekonaliśmy się, że łajdactwa prześcigają się wzajemnie z roku na rok. Naturalnie, że nie podpisaliśmy tego turnusu, ale według niego musimy jeździć, będziemy jednak protestować aż do ostatka sił naszych, dopokąd ktoś na tem zdzierstwie zębów sobie nie połamie.

Czortków. Szanowna Redakcyo! Złodziejе i wyzyskiwacze czortkowscy mają bardzo twardą naturę. Kanalie te bez końca wali się po łbach i nie można ich dobić. Ale może przecież już raz będzie z niemi koniec, chociaż nie wielka to pociecha, bo bakcylami najniemożliwszych łajdactw wszystko — od najdrobniejszego praktykanta — zakażone jest tutaj. Ale, *„pro publico bono“* nie zraża nas to bynajmniej w prowadzeniu dalszej walki z tą plagą.

Po aferach sekcyjnych pierwsze skrzypce objęła teraz ogrzewalnia. Robią z nami co im się żywnie podoba. Wyzyskują nas gorzej od czarnych murzynów. Palaczy n. p. używa się nietylko do robót nieobowiązkowych w ogrzewalni, ale także posługują się nimi jako tragarzami do prywatnych robót, jak to n. p. miało miejsce dnia 4 kwietnia b. r., gdzie od 9 rano do 2 popołudniu, 4 palaczy, 2 pucerów maszyn, 4 węglarzy użyto do przeniesienia fortepianu z mieszkania dra Stöckla do Rady powiatowej, jakoteż do przenoszenia krzeseł z urzędu gminnego również do Rady powiatowej. Paląc się ze wstydu, nie z pracy, ale z naszego niewolnictwa i bezsilności, dźwigając owe graty postępowaliśmy w szeregu pod komendą Franciszka Fligla, który na rozkaz inżyniera Orłowicza i oficyała Machniewicza użył nas do tych robót. Z obawy, aby nas nie prześladowano, nie mogliśmy się sprzeciwić. Wykonawszy jednak rozkazy, prosimy o dochodzenie, prosimy o satysfakcyę, prosimy o ukaranie tych, którzy z pracy żywych, czujących i myślących ludzi robią grzeczności i podarunki małomiasteczkowym kołtunom, którzy szczycą się co oni to za władzę posiadają i którzy rozdarowują pracę opłacaną przez instytucyę kolejową.

Ale nikt nie wie znowu kim jest ów Fligel, którego dają nam za nadstawnika. Szczególna rzecz, skąd dobiera sobie kolej ludzi w rodzaju takiego Fligla, który przez długie lata obwoził małomiasteczkowe menażerye po świecie, karmił krwiożercze bestye, kał z pod nich wyrzucał, a teraz zrobiono go nadstawnikiem do ludzi! Fligel ten szczyci się, że ma zapewnione przyjęcie na praktykę do kata i że ludzi wieszałby bez żadnego skrupułu. P. Festenburg Możebyś Pan zajrzał w oczy temu człowiekowi, a na kilka dni straciłbyś apetyt. My zaś codziennie musimy nań patrzyć i słuchać go i mieć wstręt do jego opowiadań.

Łańcut. Swojego a nawet bardzo niedawnego czasu, naczelnikiem w Łańcucie był Chalecki Jan, robił on służbę dwa razy w tygodniu i raz wylapano go tylko, że się wyspać drugim urzędnikiem i za ten jeden raz Chaleckiego przeniesiono. Po Chaleckim nastąpił Kalmann Hutter, współwyznawca inspektora Guttmana, przyjaciela obojga państwa Arnoldów i nieodłącznego faktora Wierzbickiego. Kalmann Hutter robi służbę raz tylko w tygodniu a nawet turnus przełożył sobie samowolnie z piątku na szabas, w zamiarze dobrze obliczonej sekatury podwładnych kolegów. Pisze i mówi się o tem, przyjaciele Guttmana zażywają jednak nietykalności. Natomiast Chalecki był jednym z najbardziej nienawidzonych urzędników przez tego człowieka i dlatego wycierają nim wszystkie dziury po całej Galicyi, a Guttman zaprzysiągł mu zniszczenie. Opowiadają nawet, że Kalmann Hutter ma być kiedyś następcą Arnolda w Podwołoczyskach, gdyby tego ostatniego udało się zrobić referentem oddziału. Doszło do tego, że decydującą instancyą w galicyjskiem kolejnictwie jest kahał lwowski z ekspozyturą Guttmana.

Pominąwszy jednak przyjaźń Guttmana, Kalmann Hutter jest jednak dla przedsiębiorstwa dobry i z tych względów, że aczkolwiek sam nic nie robi, jednak personal do tego stopnia wyzyskuje, że z przeciążenia obłędu umysłowego dostaje, jak to miało miejsce z blokowym ś. p. Beisterem a obecnie z pomocnikiem kancelaryjnym Nawojem. W najnowszych zaś czasach zachodzi obawa, że urzędnicy padną ofiarą tego wyzysku, którego granic nie zna Kalmann Hutter. Dla siebie jednak nadzwyczaj jest wyrozumiałym, bo gdy raz w tygodniu swojej tury na piątek zażądał już substytuta. Kalmann Hutter każdej niedzieli wyjeżdża na cały dzień do Przemyśla, ale urzędnika ruchu Zawadzkiego nie uwolnił na wieczorek, chociaż chciał go zastąpić kolega.

Dziwna rzecz, że Kalmann Hutter zawsze naprzód już wie, gdy kto z dyrekcyi ma przyjeżdżać, urządzi się więc tak, aby urzędnikom nie dać nigdy przystępu do owego wyższego urzędnika, celem przeszkodzenia ewentualnym zażaleniom.

(Z braku miejsca musieliśmy przerwać ową interesującą korespondencyę. Przyp. red.)

KRONIKA.

Dzisiaj dnia 1 Maja, jako w uroczyste święto proletaryatu, o godzinie 10 rano, w ujeżdżalni pod Kapucynami w Krakowie, odbędzie się wielkie **zgromadzenie ludowe**, po którem nastąpi **pochód demonstracyjny** przez ulice miasta. Po południu w Parku Krakowskim odbędzie się **Zabawa ludowa**. Do uczestnictwa wzywa się wszystkich wolnych od służby towarzyszy Kolejarzy.

„Małe ale dobrane towarzystwo“. Byliśmy pewni, że wesołe pisemko, jakiem jest »Głos Kolejarza« wcale już nie wychodzi, od sześciu bowiem miesięcy nie spotykaliśmy się z niem wcale, aż tu naraz wpada nam do rąk numer datowany 15 kwietnia b. r. Objaśniono nas, że gadzinowiec ten wychodzi nadal w nakładzie 100 egzemplarzy na kredyt, z wypłacalnością po najbliższej wieczcze. Pisemko to dawno już miało być zwiniętem, ale na prośbę inspektora Guttmana wychodzi nadal za poręką nadkonduktorów Koziuka i Słoniowskiego. Cały nakład zabiera się zazwyczaj do kieszeni, przynosi do lokalu inspekcyjnego we Lwowie, gdzie kto chce bierze sobie po jednym egzemplarzu, zazwyczaj jednak stosik leży nietknięty, chyba, że ktoś potrzebuje papieru....

Wspominając z przyjemnością każdą humorystyczną ucztę, jaką pisemko to nam i naszym czytelnikom sprawiało, chwyciliśmy skwapliwie zabłąkany egzemplarz, obiecując sobie już naprzód wspaniałą fetę w tym dla humorystyki ogórkowym sezonie. I nie zawiedliśmy się, szczególnie czytając artykulik pod napisem: „Święcone w czytelni kolejowej“, którego nie możemy pominąć, nie zaznajamiając naszych czytelników z treścią jego bodaj w skróceniu. Otóż na święcone do czytelni zeszło się kilku biskupów, jezuita Załęski, ks. Pechnik, Wierzbicki, Drewnowski, Simenthaler, Straż ogniowa, Gwiazda, Jedność, Przyjaźń itd. Śpiewano „Mnohaja lita“, „Serdeczna matko“, »Bo nam do boju siły brak« i inne piękne piosenki. Jezuita Załęski cieszy się, że teraz nastały inne czasy, »że duchowieństwo jest w ogro-

mnem poszanowaniu, nie tak jak przed 35 laty« w końcu pije zdrowie Wierzbickiego, który ze swej strony pije zdrowie biskupów, chwaląc się, że dla kolejarzy zdziałał bardzo wiele dobrego, bo im wystawił kaplicę z napisem wewnątrz »Módl się i pracuj«, ubolewając, że do tego klerykalnego cytatu nie dodano wyrazu »i oszczędzaj« (w banku Makuscha?). Ks. Pechnik odczytał błogosławieństwo ojca św. dla czytelniaków. Jakiś Gajewski z »Przyjaźni« radzi nie czytać »legend« Niemojewskiego, wyrażając się z uznaniem dla policyi, która zapobiega zgorszeniu, konfiskując to »bezbożne« dzieło. Drewnowski utrzymuje, że nie tylko legend, ale wogóle niczego kolejarz nie powinien czytać, bo nie ma na to czasu, a państwo jest biedne i nie czytania ale jego pracy potrzebuje. Po tych wszystkich hecach rozpoczęła się wesoła pijatyka i obżarstwo „z obficie zastawionych stołów“, jak się sprawozdawca wyraża.

W końcu podochoconych przyjaźniaków czytelnianych pozostawiono samym sobie, a purpury, peleryny i złote kołnierze opuszczając naiwnych prostaczków, uśmiali się do rozpuku z ich głupoty.

Niech będzie co chce, ale największy wróg owego „pobożnego zebrania nie przysłużyłby się lepiej tęj sprawie, aniżeli płatny gadzinowiec w bezczelnej swej szczerości swym żywicielom.

Pana Eckhardta Franciszka, c. k. radcę, inspektora kolei państwowych i zastępcę naczelnika kierownictwa ruchu w Czerniowcach, uprasza się po raz wtóry o złożenie sprawozdania dotyczącego budowy kościoła kolejarskiego w Czerniowcach. Personal się niecierpliwi, a ociąganie się ze sprawozdaniem komentuje sobie w bardzo niepochlebny sposób dla dygnitarza tyloma tytułami obdarzonego.

„Zahlen Sie, wenn Sie schlafen wollen“. W ten sposób obsadza podróżnych Franciszek Kusiak, konduktor dyrekcyi stanisławowskiej, zamieszkały we Lwowie. Kolejarzom zaś jadącym w służbie, nawet gdy pociąg jest niemal próżny i gdy mu tłómaczą, że mają przed sobą 200 kilometrów nocnej podróży, że cały dzień byli w służbie, a nazajutrz rano znowu służbę odebrać muszą, odpowiada ów zacny koleżka: »Będziecie wtenczas sypiać do woli, aż stanisławowska dyrekcya socyalno-demokratyczną zostanie«. Polecamy łaskawie tego ananasa tak kolegom, jako też i c. k. dyrekcyi.

Przestrzegamy banmistrza Blaschkego w Hadikfalvie, aby unikał lizunów i denuncyantów w osobach strażników nr. 260 Thomana Jana i nr. 261 Antoniego Bałaniuka, gdyż podszepty tych drabów mogą mu zgotować nieprzyjemności, z których przez długie lata by się nie wylizał. Radzimy usłuchać naszej przestrogi, na której nikt jeszcze źle nie wyszedł.

Przeciw nadużyciom prawa karania, występuje także dyrekcya c. k. kolei państwowej w Willach poufnym okólnikiem L. 202 z dnia 17 września 1901 r.:

»Do wszystkich panów naczelników służbowych!

C. k. ministerstwo kolejowe dostrzegło, że postanowienia § 20 pragmatyki służbowej o obowiązkach przełożonych względem podwładnych, bardzo często tylko jednostronnie bywają stósowane i że nawet z powodu nieznacznych niedokładności robi się prawie wyłącznie użytek z prawa karania, podczas gdy świadomy celu, natomiast mozolniejszy osobisty wpływ przełożonego, zapobiegałby znacznie skuteczniej powtórzeniu się tego rodzaju niedokładności. Ponieważ niedokładności takie prawie bez wyjątku do pomyłek należą i mają swe źródło w niedostatecznem zrozumieniu co może być niedozwolonem. W przyszłości, jako środków zaradczych przeciw tego rodzaju pomyłkom ma się używać upomnień, ostrzeżeń i skarceń. Dopiero gdyby środki te nie pomogły, ma się robić użytek z prawa karania, jednak we formie zdolnej do wywarcia wrażenia tak na obwinionym jakoteż i wspołpracującym. W tym celu § 93 pragmatyki służbowej przepisuje przesłuchanie funkcyonaryusza, nietylko dlatego, aby mu dać sposobność do usprawiedliwienia, ale aby formą postępowania uprzystępnić temuż rozciągłość przekroczenia obowiązku. Panom naczelnikom służbowym przypomina się tedy §§ 20 ustęp 4 i 6 i § 93 pragmatyki służbowej z tym dodatkiem, że przy nakładaniu kar porządkowych ma się zawsze zważać na postanowienia § 93 pragmatyki.«

Okólnik ten z małymi wyjątkami jest prawie dosłownem powtórzeniem równobrzmiącego okólnika ministeryalnego L. 40.991/4 z dnia 11 września 1901, który ogłosiliśmy w 1 numerze »Kolejarza« z dnia 1 stycznia b. r. Okólnik c. k. dyrekcyi Willach nosi datę z dnia 17 września 1901 r. widocznie więc pod wpływem pierwszego został wydanym. Obydwa zaś okólniki o ile nam wiadomo spowodował system karny Zajączkowskiego ze Stanisławowa. Galicyjski system karny zwrócił na siebi uwagę ministerstwa kolejowego, w cywilizowańszych prowincyach jeszcze mniej i jeszcze łagodniej wskutek tego będą karać, w Galicyi jednak po wyjściu okólnika ministeryalnego nikt ani nie mruknął nawet, bo słusznie wyraził się »Eisenbahner«, że p. Wittekowi nie wolno się wtrącać do spraw galicyjskich.

Cały tatuś! Młody Piasecki, były robotnik ogrzewalni krakowskiej, zawdzięczający swą dymisyę „Kolejarzowi“, uważa siebie za jakąś nieodłączną część kolei, za jakiś kawał powagi urzędowej. Z tytułu tej urojonej godności, kłapouchy mleczak pozwala sobie lekceważyć personal kolejowy, nietylko podwładny jego ojcu, ale w dodatku lży i znieważa personal kolei północnej, dopuszczając się równocześnie przekroczenia regulaminu ruchu i obrazy osób w służbie publicznej stojących. Przed kilku dniami, zwrotniczy kolei północnej Michalik zwrócił mu uwagę, że między torami nie wolno chodzić i że go nie puści na plac kolejowy. Młody Piasecki na ową uwagę służbową począł lżyć Michalika: „Ty durniu, cymbale jeden! wiesz kim ja jestem, jak zechcę, to cię niema tutaj w 24 godzinach, to ty bałwanie nie wiesz, że mój ojciec jest inspektorem?“ i t. p. Mamy nadzieję, że Piasecki »senior«, który w swoim czasie nie oszczędzał rodzonego brata, obecnie nie puści płazem tej niesłychanej swywoli i rodzonemu synkowi, że mu zerżnie w porządku skórę, popędzając rozum w wyższe regiony. Zwłaszcza, że nie pierwsza to sprawka owego gagatka.

Pożądanem jest, aby inspektor Piasecki ruszył nieco swą energią celem poskromienia obydwóch awizerów, którzy rozbuchani lizuństwem, pozwalają sobie na wybryki i teroryzują cały personal, awizując kogo im się podoba, a zostawiając w domu także kogo im się podoba. Przy okazyi tej zacni ci mężowie podpatrują awizowany personal, czy kto jest chory lub nie chory, czy był w domu lub nie w domu. Wiadomości te zbierają skrzętnie szczególnie o tych funkcyonaryuszach, którzy na 1 i 15 nie znają się na rzeczy. Kartki skazujące kogoś na karę, obnoszą tygodniami przy sobie, pokazują je niepowołanym i chwalą się, że oni kary wyjednali, a to dla tego, że ten lub ów nie zna się na rzeczy. Pożądanem więc jest, aby w sprawie tej zrobiono porządek.

W sprawie skonfiskowanych artykułów „Kolejarza“, dnia 15 kwietnia b. r. tow. poseł Daszyński wniósł interpelacyę do ministra sprawiedliwości, odczytany ustęp dotyczący banmistrza Pieńczykowskiego, skonfiskowany z artykułu »Kradzieże czortkowskiego banmistrza przed sądem«, brzmi następująco:

Interpelacyę pod napisem »Protegowanie złodziei« umieściliśmy w noworocznym numerze »Kolejarza«. Tuszowanie wszystkich tych kradzieży było aż nadto widocznem, gdyż mimo doniesień, otwartych listów i dowodów, nie można ich było wyprowadzić na właściwą drogę, nadto Pieńczykowski kradł dalej i służbę dalej pełnił wbrew wyraźnym postanowieniom pragmatyki, a szczegółowo §. 123 tejże, obowiązującego do natychmiastowego suspendowania funkcyonaryusza, jeżeli pozostawienie go nadal w służbie ubliża powadze urzędowej, a która to okolicznoś co do Pieńczykowskiego niewątpliwie zachodziła, a przynajmniej jeżeli rygor stacbański za konsekwentny uważać należy, to suspendacya co do Pieńczykowskiego niezaprzeczenie miała więcej racyi, aniżeli suspendacya chorego urzędnika Fusieckiego za niekłanianie się złotokołnierzowemu idyocie, albo suspendacya asystenta Dorosza, o której piszemy na innem miejscu. Aby uniknąć publicznego zgorszenia, Pieńczykowskiego nawet nie przeniesiono, jak przeniesiono np. towarzysza Guzika za udział w organizacyi, ale obdzielono go nawet sutą remuneracyą noworoczną. Skandal i zgorszenie były jednak za wielkie i aczkolwiek niechętnie, polecono w końcu Pieńczykowskiemu, aby zaskarżył byłego murarza kolejowego Trychniewicza Andrzeja za oszczerstwo i pomówienie go o wszystkie znane czytelnikom kradzieże.

Nawiązując do owej interpelacyi dalszy przebieg tej sprawy, przypominamy, że w sądzie powiatowym w Czortkowie Trychniewicz przeprowadził zupełny dowód prawdy i od oskarżenia został uwolnionym. Pieńczykowski wniósł rekurs przeciw wyrokowi I-ej instancyi do sądu obwodowego w Tarnopolu. Dnia 16 kwietnia b. r. odbyła się rozprawa apelacyjna, Trychniewicza bronił dr Rudolf Mantel, Pieńczykowskiego zastępował dr Daniłowicz. Po półdniowej rozprawie trybunał apelacyjny zatwierdził wyrok pierwszej instancyi.

Ze stanowiska prawnego nasuwa się pytanie, dlaczego materyał dowodowy, który sąd uznał za kompletny dowód prawdy, nie wystarczył prokuratoryi państwa do wniesienia aktu oskarżenia przeciw banmistrzowi, któremu między innemi zarzucają, że z okazyi budowli kolejowych, wybudował sobie na przyczynek trzy domy.

Sprawa ta była przedmiotem interpelacyi w Radzie państwa, a minister Wittek odpowiedział, że czeka na wyrok sądowy. — W podobnej sprawie werkmistrza Kwiatkowskiego odpowiedział minister Wittek, że całkiem bezkarnie Kwiatkowski nie wyszedł z tej afery, przeniesiony bowiem został za karę. Czyżby taka sama kara miała oczekiwać i Pieńczykowkiego?.....

Przestrzegamy pewnych panów na stacyi w Rohatynie, że na przywłaszczaniu sobie cudzego „Kolejarza“ bardzo źle wyjść mogą, że w razie powtórzenia się tego rodzaju nadużyć, zaskarżymy ich o kradzież. Jeżeli „Kolejarz“ tych panów interesuje, to adres nasz każdemu wiadomy, a za kilka groszy ze spokojnem sumieniem w szpaltach naszych dowolnie można się rozczytywać.

„Umiecie naczelników smarować w „Kolejarzu“, otóż ja was teraz posmaruję w dyrekcyi“. Tak się wyraził Daniel Dryliński naczelnik w Husiatynie do partyi konduktorów, zarzucając jej zanieczyszczenie kasarni konduktorskiej, zaraz po umyciu przez jego służącą, podczas gdy lokal ten zanieczyściły dzieci jednego ze stacyjnych robotników, wrzucając przez otwarte okna grudki gliny. Drylińskiemu darujemy jego napaść, ale zapytujemy go: Czy to porządek koszarowy przypisuje, aby bielizny z łóżek całymi miesiącami nie zmieniano? Bo nam wiadomo, że po każdem wyspaniu należy się świeża bielizna, a co zaś do »smarowania« naczelników, które Drylińskiego tak irytuje, to możemy go tylko ostrzedz, aby nie kogo, ale raczej siebie pilnował, bo mogłoby przyjść do tego, że jedno z najzaszczytniejszych miejsc w »Kolejarzu« jemu by się dostało.

Straszne rzeczy! »Standeswürde« (godność stanu) znowu zostało naruszonem. Szczęście że na straży tej godności stoi takie pismo jak »Bahnfrei«, w przeciwnym bowiem razie kto wie do czego zeszedłby stan urzędniczy? Rozumni urzędnicy niechaj rozważą jak pięknie reprezentuje ich pisemko, które umieszcza absurda ośmieszające stan urzędniczy jak np. ostatni numer »Bahnfreiu«, w którym czytamy następującą korespondencyę jakiegoś asystenta kolei państwowych“.

»Szanowny zarządzie stowarzyszenia!

Dnia 11 marca b. r. około g. 5 po południu *(okropność! o tak niezwykłej godzinie?)* na peronie „mojej“ stacyi spostrzegłem młodego człowieka, ubranego w kompletny uniform asystenta kolejowego, jednak w czapce urzędnika państwowego i bez miecza u boku, *(Fakt, że zobaczywszy coś podobnego, możnaby paść trupem z przerażenia*

albo co najmniej dostać pomieszania zmysłów, którem widocznie i ów asystent został nawiedzony).

Nabrawszy atoli zupełnej świadomości, że był to tylko ekspedytor nieerarjalnego urzędu pocztowego, nieupoważniony do noszenia tego uniformu, którego **noszenie** atoli **pocztmistrzom** niestety **jest dozwolone**; *(O boleści!)* pozwoliłem sobie z pomocą organu bezpieczeństwa, dochodzić stanowiska tej osoby. *(Teraz trudno osądzić kto większy szuja, czy autor korespondencyi, czy organ redakcyjny który takową umieszcza?)* Tenże oznajmił natychmiast, że wprawdzie urzędowo do noszenia tego uniformu nie jest upoważnionym, ale ponieważ krawiec zrobił mu takie ubranie i za ubranie to zapłcił przeto nabył dostatecznego uprawnienia do noszeoia tej odzieży, *(Miał zupełną racyę).*

Dochodzenie rodowodu wykazało, że był to 19 letni ekspedytor pocztowy, a zatem służący (?) pocztmistrza z oddalonej miejscowości. *(Oto macie tnteligencyę urzędniczą i organ urzędniczy, który umieszczając takie ahsurdy, indentyfikuje się z głupotą swego korespondenta. Niezawodnie, że i ów pocztmistrz odpłaci się przy lada sposobności temu asystentowi, jeżeli jego „Stationsdienera“ przyłapie „in vorschriftswidriger Adjustirung“)*

Upraszam zarząd stowarzyszenia o poczynienie w tej mierze dalszych kroków, aby naszej sukni honorowej nie używał do parady pierwszy lepszy. — Równocześnie dowiaduję się że c. k. ministerstwo kolejowe zamierzając upaństwowić ekspedytorów pocztowych, prawo noszenia uniformu przez pocztmistrzy, także i na ekspedytorów zamierza rozszerzyć?!! *(Koniec świata! I co się to teraz dzieje? Wartoby jednak zbadać, który z dwóch urzędów cieszy się większą powagą? Czy owa mała stacyjka, w której autor urzęduje, czy też nrząd pocztowy trzymający ekspedytora?*

* * *

Autora powyższej korespondencyi wartałoby bodaj na jeden dzień przysłać do wielkiego miasta. Niezawodnie pękłaby mu żółć z zazdrości i rozpaczy, widząc raz lokai, raz strzelców, weteranów, karawaniarzy, woźnych bankowych, kontrolorów tramwai konnych i elektrycznych, pańskich hajduków, policyantów gmin bogatych i tak w nieskończoność dalej, noszących często podobne albo nawet takie same uniformy. Dosyć na tem, że człowiek ten posiada wszelkie warunki do zrobienia świetnej karyery, a urzędnicy mogą być dumni, że mają organ, który tak walecznie broni ich interesów.

Niepoprawni. Mimo tylu upomnień i nieprzyjemności, jakie spotykały różnych przełożonych z powodu przeciążania pracą robotników stacyjnych, przez używanie tychże do prywatnych robót, jeszcze ciągle wpływają do nas zażalenia na tego rodzaju nadużycia. Tym razem mamy do zanotowania tego rodzaju fakta ze stacyi Bortniki, gdzie blokowi wszystkie roboty stacyjne muszą wykonywać, albowiem robotnicy kucharzą i niańczą dzieci naczelnika P o l l a k a. Blokowi oprócz swych własnych robót muszą jeszcze myć okna i podłogi w biurze i poczekalni, zamiatać magazyn i robić około świń i pszczół naczelnika, tak, że gdy przyjdzie lato, ludzie ci pokąsani przez pszczoły, chodzą zapuchnięci jak potwory. Zwracamy uwagę dotyczącej sekcyi konserwacyi, aby przy najbliższem wydzierżawianiu grńntów kolejowych w równej mierze także i blokowych uwzględniono i aby nie wszystko oddano naczelnikowi.

Dr Haralewiozowi w Bołszowoaoh zwracamy uwagę, że nie zgadza się z jego powołaniem, aby go do chorych aż prosić potrzeba, albo na wezwanie telegraficzne dopiero po 8 (!) dniach chorego odwiedzać. Mamy nadzieję, że »mądrej głowie dość na słowie«.

Naozelnikiem ogrzewalni w Rseszowie w miejsce inspektora B r e ż a ń y'e g o zamianowanym został nadkomisarz F a b i a Jan, dotychczasowy zastępca naczelnika warsztatów w Nowym Sączu. Jaką rolę odegrał B r e ż a n y w galicyjskich stosunkach kolejowych, każdemu wiadomo, kto czytuje »Kolejarza«, dzisiaj skończyło się już wszystko, człowiek ten przestał być szkodliwym, pokój więc smutnej jego pamięci.

Ładne kawałki o werkmistrzu H u l c e z Krakowa opowiadają sobie we Lwowie. Do lwowskich warsztatów przyjętym został Hulka przed laty jako zwykły parobek. Lizał się, przymilał, pucował buty, strzepywał proch z obówia najniższego nawet przełożonego czystą, białą jak śnieg chusteczką, aż w końcu za tyle »zasług« zrobiono go ślusarzem przy budowie wozów. Od tego czasu począł bywać stałym gościem pod »capkiem«, gdzie zdolności swoje kształcił w najrozmaitszych kierunkach, a między innemi »za zwrotem kosztów« wyrabiał także miejsca przy kolei różnym kandydatom, z którymi spotykał się pod »capkiem«. Raz przy naprawie salonki Nr. 8, przy której i H u l k a był zajęty, nadszedł naczelnik warsztatów R e i s n e r i wygłosił następujące słowa: »Sie elender Schuft! Sie haben mich um 10 Gulden verkaufen wollen. Ihr Glück, dass Sie nach Zagórz abgehen, sonst würde ich Sie nach allen Teufeln wegjagen«. Czy słowa te odnosiły się do H u l k i, niewiadomo, ale faktem jest, że w kilka dni później H u l k a znachodził się w Zagórzu, gdzie zabrał się energicznie do zbudowania sobie karyery. Obecnie marzy o randze adjunkta, za którą chętnie oddałby awans i kilka lat życia, które właśnie niedawno znachodziło się w wielkiem niebezpieczeństwie, tak że w ogrzewalni krakowskiej robiono już składkę na wieniec, niestety H u l k a wyzdrowieniem swojem popsuł całą szopę.

Czoiciel Baohusa. S k w i r c z y ń s k i, dotychczasowy naczelnik w Jaremczu, w zbliżającym się sezonie już więcej nie będzie się popisywał swem hultajstwem, przeniesionym bowiem został do Ciężowa, dokąd swych zauszników F r a n k a i J a ś k a ma także ze sobą zabrać. Należy się spodziewać, że S k w i r c z y ń s k i w Ciężowie rozpocznie nowe życie i że nie będziemy potrzebować zajmować się nim w dotychczasowy sposób.

Ostrzegamy przed „Bratnią pomooą“ adjunkta M ü h l n a w Jaśle. Jak jegomość ów bratnią pomoc rozumie, mogliby wydać o tem świadectwo niektórzy z byłych jego kolegów w Krakowie. Konduktorów zaś pod tym względem może pouczyć ich kolega M o s k a ł a J a n, konduktor w Krakowie. Nadto M ü h l n o w i samemu zwracamy uwagę, że mieszanie się do spraw naszej organizacyi może dlań spowodować bardzo fatalne następstwa.

Ładnego stanowiska, pięknego uniformu i świecących epoletów dosłużył się R o k o s z Karol, obecny rewizor wagonów w Czerniowcach. Są to wszystko bardzo ładne rzeczy, których, uchowaj Boże, nie zazdrościmy R o k o s z o w i, ani też nie utrzymujemy, że nie zasłużył sobie na nie. Zwracamy jednak jego uwagę, jakby to nie pięknie było, gdyby do tych wszystkich ładnych rzeczy dodano takie wyrazy jak »łajdak, drab, denuncyant, lizun, fagas« albo i coś gorszego jeszcze?

Ostatnia korespondenoya z Jasła, nie podobała się W ó j c i k o w i Janowi werkmanowi z ogrzewalni tamtejszej. Nam także nie jedno nie podobało się u W ó j c i k a a przecież nie wspominąliśmy o tem. Nie podobała nam się n. p. jego głupota, jego lizuństwo, ale najbardziej nie podobało nam się lichwiarstwo uprawiane przezeń na wielką skalę. a przecież daliśmy mu spokój. Teraz jednak gdy W ó j c i k oświadczył, że w »Kolejarzu« nie gustuje, zaczniemy sobie nawzajem dołki kopać. Ciekawi jesteśmy kto kogo pierwej przeprosi?

Zajmująoe sprawki opowiadają nam o elektromistrzu w Czerniowcach, R o t t e n b u r g u Gustawie. Celem sprawdzenia autentyczności tychże, upraszamy naszych korespondentów o wydanie opinii o tym człowieku z ewentualnymi wnioskami i dodatkami.

V-ty oddział dyrekoyi lwowskiej zechce może wytłómaczyć swoim konduktorom, co mają wspólnego bale, wycieczki i inne hamany z turnusem jazdy, do zestawienia którego powołano tylko tych drabów, którzy odznaczyli się w powyżej naprowadzonych łajdactwach? Nikczemne popisy w powyższym rodzaju mogą być dowodem zaufania dla pewnych panów w piątym i pierwszym oddziele, ale wykonawcy i aranżerowie tych szopek nie cieszą się natomiast zaufaniem personalu, o co przecież głównie się rozchodzi i o ile nam wiadomo, że w tym duchu przemawiał także minister W i t t e k przed kilku dniami. Piąty oddział zechce przeto przyjąć do wiadomości, że ogół personalu z turnusem wydanym się nie zgadza, w zestawieniu jego udziału nie brał, protestuje przeciw wprowadzeniu go w życie, jeździć będzie bo musi, ale nielegalność togo turnusu będzie zwalczał wszelkimi przysługującymi mu środkami.

Nadinżynier Pająk, który po N a m y s ł o w s k i m odebrał zarząd ogrzewalni w Nowym Sączu, poczyna być niegrzecznym. Maszyniści zaś i inny personal stanowczo życzą sobie, aby byli traktowani jak ludzie, ot n. p. w taki sam sposób, w jaki p. P a j ą k a traktuje n. p. p. Z b o r o w s k i albo H o r o s z k i e w i c z. Gdyby p. P a j ą k zechcial być upartym i nadal pozostał niegrzecznym, w takim razie wypadałoby nam naśladować naszego naczelnika i za przykrości i upokorzenia tą samą monetą odpłacać. Musielibyśmy więc zacząć od owej przykrej chwili, w której p. P a j ą k żegnając się z Podgórzem, zostawiał tamże co miał najdroższego.

Werkmistrza Hulkę w Krakowie wzywa się, aby robotnikowi warsztatów lwowskich, T o m a s z o w i K r y d z i e zechciał wrócić 20 złr. do dni 14 od chwili ogłoszenia. Po upływie bowiem powyższego terminu wdrożone zostaną kroki, które H u l c e wiele nieprzyjemności sprawić mogą.

W Dąbiu koło Dębioy giną „Kolejarze“ naszym odbiorcom. Na okoliczność tę zwracamy uwagę p. naczelnika urzędu pocztowego, odbiorców zaś upraszamy o reklamowanie każdego nieotrzymanego numeru, a amatorów bezpłatnej lektury przestrzegamy, że nie jeden już tego rodzaju nieuczciwość odpokutował gorzkiemi łzami.

Odpowiedzi redakcyi.

Korespondent Halicz. Zarobki wiadomego funkcyonaryusza nie uważamy za nieuczciwe albo krzywdzące kogokolwiek, przeto pisać o tem nie możemy.

N. N. Sambor. Taki podpis dla nas nie wystarcza, przeto nie umieściliśmy wiadomej korespondencyi.

Prenumerator w Gromniku. Numer wysłaliśmy dwa razy. Czy druga ekspedycya doszła Pana?

Towarzysz w Drohobyczu. Życzeniu nie mogliśmy zadość uczynić, albowiem numer 8 całkowicie wyczerpany.

F.... K.... Chodorów. List z 11 kwietnia otrzymaliśmy. Korespondencya nie nadaje się do umieszczenia. Granica między denuncyacyą a obowiązkiem ze względu na interes publiczny jest bardzo subtelną, trzeba więc być bardzo ostrożnym, aby granicy tej nie przekroczyć.

„Obserwator“ Czerniowce. Jesteśmy z uznaniem dla Waszej pracy i podziwiamy Waszą gorliwość, jednak co do nadsyłanych korespondencyj, które niezaprzeczoną posiadają wartość, mimo najlepszych chęci, nie zawsze jesteśmy w stanie umieścić takowe. Musicie bowiem wiedzieć, że cała Galicya i Bukowina siedzi nam na karku i każdy pilnuje i urguje, aby sprawy jego pomieszczono, mimo to większa połowa nie znachodzi pomieszczenia. W najbliższym już czasie „Kolejarz“ zostanie znowu zwiększonym, a wówczas mamy nadzieję wymaganiom wszystkich w zupełności odpowiedzieć.

Szponar Józef, Przemyśl. Jeżeli Panu ktoś zarzuca oszczerstwo i autorstwo korespondencyi z Przemyśla, zaskarż go Pan, a dowód prawdy my już przeprowadzimy i w kierunku oszczerstwa i autorstwa. Natomiast dla spokoju Pańskiego nie możemy przecież zamilknąć o różnych łajdactwach, jakie się tam dzieją.

Towarzysz I... W... Sprawę E t t i n g e r a odłożyliśmy do naszej teczki. Może się przyda kiedyś w przyszłości, a może się Ettinger upamięta.

10 Anonimom z sekcyi Chabówka. Podpis „Dziesięciu strażników z X“ nie ma dla nas żadnej wartości, dlatego takiej korespondencyi nie uwzględniamy.

Komunikaty.

Konferencya krajowa zorganizowanych kolejarzy, w myśl zeszłorocznej uchwały w Stryju, odbędzie się w bieżącym roku w Stanisławowie w dniach 18 i 19 maja.

Delegaci grup miejscowych i stącyj płatniczych mają zawczasu postarać się o urlop, w podaniu nadmieniając wyraźnie, w jakim celu urlop biorą. O ewentualnych trudnościaeh i przeszkodach należy natychmiast donieść do sekretaryatu.

Odpowiedzialny redaktor: Bachowski Wiktor. Wydawca: Szczepan Kurowski. Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.